PROF. FELIKS KONECZNY

ŚWIĘCI W DZIEJACH NARODU POLSKIEGO

TOM III

MIEJSCE PIASTOWE — 1938
NAKŁADEM TOWARZYSTWA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOŁA

dzie wcale nie bogobojnie usposobieni. Cóż dopiero tacy, którzy naprawdę mieli Boga w sercu! Przez ogólny pobożny nastrój powiększał się wpływ osób zapatrujących się na życie głębiej, ściśle według chrześcijańskiej moralności, bo podniósł się ogólny stan moralności w społeczeństwie.

Wzmógł się też prąd ascetyczny, tj. skłonność do umartwień, i sięgnął nawet o wiele dalej, niż wymagał św. Franciszek od osób świeckich. Nawet między Piastami nie brakło książąt, współzawodniczących z mnichami czy pustelnikami. Wtenczas to odznaczał się wielkopolski Przemysław I mąż Elżbiety, córki Bolesława Pobożnego ze Śląska. Żona jego wychowana była w Trzebnicy przez matkę św. Jadwigę, której rodzaj świątobliwości poznaliśmy. Zapanowała więc na dworze poznańskim przesadna nabożność. Np. książę wstawał o północy do psałterza. Trzeba sobie wyobrazić, jak to się odbywało: O północy wchodził do sypialni książęcej zakonnik kapelan, budził Przemysława, rozpalał szczapę zatkniętą w żelazne dwie szczypce, wbite w mur w kącie pokoju i przy tym świetle tłumaczył na polskie ustęp z łacińskiego psałterza; rozmawiali następnie o tym, co przeczytano, i nabożnie wysłuchano, i wśród pobożnej rozmowy książę usypiał na nowo. Ten Przemysław ślubował też od miodu, a podczas wielkiego postu nosił na gołym ciele włosiennicę. Inni ślubowali jeszcze więcej, bo i od miodu, i od pożycia małżeńskiego, chociaż żonaci! Wiele osób zamożnych, mężczyzn i niewiast, wstępowało do klasztorów. W ciągu 18 lat, pomiędzy pierwszym a drugim najazdem tatarskim, powstało nowych klasztorów 27, w czym 8 cysterskich, 7 dominikańskich, 6 franciszkańskich i 6 rozmaitych innych.

A cóż Zakon? Krzyżacy mieli znów sposobność, żeby bronić chrześcijan przed poganami, a obowiązek ten przy-

pominał im papież; lecz napróżno! Tylko Prusaków niby nawracali, tj. urządzali wśród nich straszne rzezie.

Nie dogadzał im też chrzest Mendoga, a tym bardziej jego koronacja. Podbiwszy już bowiem całe Prusy, zwrócili swą zachłanność przeciw Żmudzi i Litwie. Byle tylko kraje te pozostawały w pogaństwie, żeby oni mogli je zdobywać, ujarzmiać, pod pozorem nawracania! Nikt im teraz nie przeszkadzał. Bł. Wit śledził z daleka ich sprawki, lecz niedługo, gdyż zabrała go śmierć w r. 1260. Nikt się ani nie domyślał, jaką na Litwie prowadzili politykę. Popierali tajnymi spiskami stronnictwo pogańskie przeciw Mendogowi, aż wreszcie został zamordowany w r. 1263 wraz z dwoma synami. Sam Mendog wytrwał do końca w chrześcijaństwie, na co są zaświadczenia dwóch papieży, Aleksandra IV i Klemensa IV. Ale Krzyżacy zmyślili bajkę, jakoby Mendog porzucił był chrześcijaństwo i został apostatą. Zmyślili jeszcze drugą bajkę, jakoby Mendog był im podarował całą Żmudź, a państwo litewskie uznał lennem Zakonu.

Upadły dwie sąsiednie potęgi, ruska i litewska, lecz od strony zachodniej kwitnęły ciągle Czechy. Król Otokar II pozostawał w przyjaznych stosunkach z dworem krakowskim, jak to już widzieliśmy podczas uroczystości kanonizacyjnych w Krakowie. Niedługo potem w r. 1261 spowinowacił się z bł. Kingą, bo pojął za żonę wnuczkę Beli IV, imieniem również Kunegundę, a zatem siostrzenicę bł. Kingi krakowskiej. Nasz Bolesław Wstydliwy stawał mu się wujem. Ta czeska królowa różniła się ze swym małżonkiem tym, że niechętną była Niemcom, gdy tymczasem Otokar i Krzyżakom pomagał i dużo osadników niemieckich sprowadził do Czech.

Otokar był panem nabożnym. Nie biczował się, nie śpiewał psalmów o północy, ale bardzo żarliwy był w mo-

dlitwie, a najbardziej ujmowała jego myśl i wyobraźnię cześć św. Pańskich. Kanonizacją św. Stanisława głęboko przejęty, marzył o tym, żeby swojemu państwu zjednać podobny zaszczyt. W samych Czechach nie było do tego sposobności od czasu św. Wacława: ale pocieszał się, że może Wrocław uważać za swój, a w takim razie spada na ego państwo chwała ze świątobliwości księżnej wrocławskiej Jadwigi z Trzebnicy. Albowiem książęta śląscy (z wyjątkiem opolskiego) sprzyjali bardzo Otokarowi w jego wojnach i chętnie dostarczali mu posiłków: wrocławscy zaś książęta, Henryk III i Henryk Probus przylgnęli do Otokara jeszcze mocniej. Nie chciano w Krakowie niemczącej się gałęzi śląskiej, a gdy bł. Prandota usunął raz na zawsze książąt wrocławskich od Wielkiego księstwa, oni nie należeli do przyjaciół Bolesława Wstydliwego i nie uznawali jego wielkoksiążęcego zwierzchnictwa nad sobą i skłaniali się coraz bardziej na stronę czeską. Tym się tłumaczy, że Otokar uważał księstwo wrocławskie za przynależność swego państwa, chociaż nie nastąpiło jeszcze formalne uznanie czeskiego zwierzchnictwa.

W tym splocie okoliczności tkwi przyczyna, że Otokar II sam zajął się przeprowadzeniem procesu kanonizacji św. Jadwigi Śląskiej, a robił to tak energicznie, iż kanonizacja nastąpiła zaraz w 25 lat po jej śmierci, dnia 8 grudnia 1266 r. Na uroczystościach w Trzebnicy i na pierwszej mszy św. odprawionej na grobie nowej świętej, był obecny król czeski.

Św. Jadwiga bliższą była dynastii piastowskiej, niż św. Stanisław, boć sama do tej dynastii należała, jako księżna piastowska. A jednak ani wielkopolscy, ani małopolscy Piastowie nigdy ją za swoją patronkę nie uważali; lud zaś polski poza Śląskiem nie wie niemal nic

o tej świętej. Do wyjątków należy taka Jadwiga w Polsce, która by wiedziała, że imię nosi po księżnej wrocławskiej! Wszystkie niemal nasze Jadwigi są przekonane, że nadano im na chrzcie to imię na cześć całkiem innej Jadwigi, której będzie poświęcony rozdział 13.

Obojętność Piastów pozaśląskich względem kanonizowanej ich własnej powinowatej, wyjaśnia się stosunkami, jakie zawładnęły w Trzebnicy. A były one ogromnie przykre! Klasztor stał się ogniskiem germanizacji. Dochowały się ciekawe dwa listy czeskiej królowej Kunegundy z wyrzutami do Agnieszki (córki Henryka Pobożnego) ksieni w Trzebnicy (gdzie też umarła w r. 1272). Zarzuca jej królowa, że księżniczka i ksieni otacza swą opieką Franciszkanów niemieckich, a nie pamięta o polskich lub czeskich, chociaż sama powinna się uważać za Polkę. W drugim liście, pisanym do jednego z kardynałów, oskarża wprost Franciszkanów niemieckich, że polskich chcą wytępić! Jakoż istotnie tak było na Śląsku; nie przyjmowali nawet całkiem polskiej młodzieży do nowicjatu! Dziwna rzecz, że Niemiec, chociaż zakonnik, tracił ducha św. Franciszka w sobie, gdy słyszał mowę polską! Prawdą jest, że Franciszkanie śląscy przyczyniali się z całych sił do zniemczenia Śląska.

W rok przed kanonizacją św. Jadwigi zmarła matka poznańskiego pogrobowca, Elżbieta. W owym roku 1265 liczył Przemysław 8 lat życia. Stawał się zupełnym sierotą, ale sieroctwo nie dawało mu się we znaki u zacnego stryja i u takiej stryjenki, jak bł. Jolanta. Już poczynał przechodzić pod rękę stryja na męskie wychowanie. Bolesław Pobożny, dbały o wykształcenie synowca, chciał, żeby historia polska nie była mu obcą, żeby książę rósł w znajomości spraw polskich. Kazał go uczyć na kronice Kadłubka, a potem uzupełniano dzieje czasów nowszych

własną tradycją domową. Ta jedna wiadomość świadczy już, jak poważnie zapatrywał się Bolesław Pobożny na wychowanie książąt i na obowiązki księcia polskiego.

Bolesław Pobożny syna nie miał, tylko trzy córki. Wyrastał tedy Przemysław pośród sióstr rodzonych i stryjecznych. Wychowanie księżniczek spoczywało wyłącznie w ręku bł. Jolanty. Trzy rodzone siostry Przemysława, znacznie od niego starsze, złożyły później śluby zakonne. Stryjeczne zaś siostry były od niego młodsze, a między nimi była znaczna różnica wieku, bo całych dziesięciu lat. Starsza, Jadwiga, przyszła na świat, kiedy Przemysław liczył lat dziewięć, od młodszej zaś Anny był starszy o lat 19. Najpierw więc wychowali księstwo kaliscy dzieci przybrane, a potem dopiero wypadło im chować własne. Ze siostrzenic młodsza też poszła za powołaniem zakonnym, idąc śladem starszych o wiele sióstr stryjecznych.

Z całego grona pięciu księżniczek pozostała w świecie, wychodząc za mąż, jedna tylko: Jadwiga, własna córka Bolesława Pobożnego i bł. Jolanty i ta należy do historii, jako ważna osoba, biorąca następnie czynny udział w wydarzeniach historycznych. Jak całe grono i podobnież jak Przemysław, odebrała księżniczka kaliska Jadwiga wychowanie patriotyczne, oparte na gorącej miłości Ojczyzny i na najgłębszej moralności, żeby przenosić zawsze dobro publiczne nad własną korzyść prywatną. Córka bł. Jolanty jaśnieje w historii polskiej. Odziedziczyła najcenniejsze przymioty po obojgu rodzicach: świątobliwość, obowiązkowość, ofiarność i hart nadzwyczajny, a przy tym inteligencję wyższą, dzięki czemu posiadła jasne pojęcie Ojczyzny. Ażeby to pojęcie stawało się jasnym i zrozumiałym, na to trzeba dłuższego rozwoju cywilizacji, i to cywilizacji łacińskiej. Dwór Bo-

lesława Pobożnego i bł. Jolanty przewyższał w tym kierunku wszystkie inne współczesne dwory piastowskie. Gdy następnie księżniczka Jadwiga okazała swój umysł i charakter całej Polsce, wystąpiła jako pierwsza z niewiast polskich, oddająca swe życie na usługi Ojczyzny, chociażby to miało ściągać na nią przykrości, a nawet niebezpieczeństwo. Krótko mówiąc, można o niej wyrazić się, że była... pierwszą Polką.

Zatrzymujemy się dłużej przy wychowaniu tej kaliskiej młodzieży piastowskiej, bo w tym tkwił zaczyn prądu odrodzeniowego, który miał niebawem ujawnić się, skoro tylko ta młodzież dorosła. Teraz zaś poznajmy wydarzenia najbliższych lat.

W dwa lata po kanonizacji św. Jadwigi z Trzebnicy przeniosła się na tamten świat po koronę niebieską bł. Salomea Leszkówna, wdowa od 26 lat po Kolomanie. Dokończyła życia w Skale, gdzie gromadziła koło siebie coraz liczniejszy zastęp Klarysek. Naśladowano jej przykład. Wstępowały do Skały córki zamożniejszych rodów i druga jeszcze Piastówna, córka Konrada Mazowieckiego, imieniem również Salomea. Z tą imienniczką swą najbardziej się przyjaźniła i za powiernicę ją miała w ostatnich latach życia. Sporządziła testament, w którym zapisała klasztorowi wszystkie swoje kosztowności, a kazała je oddać pod straż i zarząd tejże mazowieckiej Salomei. Szczególnym zrządzeniem Bożym umarły jednak obie w tym samym roku 1268. Wcześniej pożegnała ten świat Leszkówna. Ciało jej odwieziono do kościoła Franciszkanów w Krakowie, gdzie spoczywa w osobnej kaplicy. Pogrzebem, a następnie wystawieniem odpowiedniego grobowca zajmowała się dawna jej wychowanka, W. księżna Kinga. Do grobu tego pielgrzymowano, a cześć św. Salomei rozszerzyła się w krótkim czasie na całą Polskę.

Uważano ją za świętą, i modlono się do niej, a jednak dopiero w r. 1673 wydał papież Klemens XI breve dozwalające obchodzić jej pamiątkę dnia 17 listopada, lecz z ograniczeniem jeszcze do samej tylko Polski; poza Polską zaś tylko jako klasztorne swięto w zakonach Franciszkanów i Klarysek. Było to tylko „breve" tj. mały krótki dokument z osobistej kancelarii papieskiej. Dokumentu większego, bulli beatyfikacyjnej, która by wprowadzała cześć bł. Salomei na cały świat katolicki, na wszystkich wiernych... dotychczas nie ma. Tak się w Polsce zaniedbuje własnych świętych!

Nieprawdaż, że to bardzo ciekawe zestawienie z tamtą pospieszną kanonizacją, którą zajmował się król czeski? Mamy zaś jeszcze dokonczyć dziejów Otokara II.

Wzrastająca potęga państwa słowiańskiego obudziła czujność książąt niemieckich i postanowiono wreszcie skończyć z długim niemieckim bezkrólewiem. Gdy w r. 1272 wybrano nowego króla w osobie Rudolfa Habsburga, podano mu za warunek, żeby odebrał Otokarowi ziemie przez niego nabyte i z Czechami złączone, a przez to oderwane od związku politycznego z Niemcami. Wszczęła się wielka wojna, w której na pomoc Czechom pospieszyło rycerstwo krakowskie. Nagle od jednego zamachu runął gmach wzniesiony przez Otokara. W walnej bitwie pod Dürnkrut na Morawskich błoniach w r. 1278 stracił życie, a nowa dynastia niemiecka, Habsburgowie, założyli własną potęgę na odebranych Przemyślidom krajach, zwanych potem austriackimi. Następcom Otokara pozostały tylko Czechy właściwe i Morawy.

W tym właśnie czasie wychodziła za mąż księżniczka kaliska Jadwiga. Jakiegoż męża wyszukali „pierwszej Polce" rodzice jej? Wybór Bolesława Pobożnego i bł. Jolanty padł na ubogie książątko na Brześciu Kujawskim,

na Władysława, młodszego wnuka Konrada Mazowieckiego, tak niepokaźnego, iż dla małego wzrostu nazywano go żartobliwie Łokietkiem. Pan młody liczył lat 19, panna młoda 14. O tej parze książęcej będziemy mieli niemało do powiedzenia w następnym rozdziale. Wypadki późniejsze wskazują, że wybór padł na Łokietka dlatego, że podzielał zapatrywania panny młodej, że upatrywano w nim księcia rozumiejącego miłość Ojczyzny. Nie zawiedziono się.

Ledwie wydawszy córkę za mąż, rozchorował się Bolesław Pobożny i zakończył życie tak pełne zasług; dnia 13 kwietnia 1279 zgasł książę kaliski. Wychowanek jego, Przemysław, liczył już lat 22; był więc „orężnym" od lat ośmiu, a od pięciu lat zupełnie pełnoletnim według ówczesnych pojęć. Sprawował też już osobiście rządy Wielkopolski właściwej tj. księstw poznańskiego i gnieźnieńskiego. Ale Bolesław Pobożny nie miał syna, a synowiec był jego najbliższym krewnym i dziedzicem. Objął więc także księstwo kaliskie po stryju.

Wdowa, bł. Jolanta, wyjechała po zgonie męża do Krakowa, ażeby porozumieć się ze swą niegdyś wychowawczynią, u której spędziła dwa lata, z bł. Kingą. Nie trudno się domyśleć, w czym szukała rady. Skoro własną córkę i trzy siostrzenice poświęcała życiu klasztornemu, sama także, owdowiawszy, chciała osiąść w jakim klasztorze i zasięgnąć rady starszej powinowatej. Smutek własny wioząc z sobą, nie przeczuwała, że jedzie na nową żałobę. Co dopiero przybyła do Krakowa, gdy dnia 7 grudnia 1279 roku zakończyły się ziemskie dni Bolesława Wstydliwego. Pogrzebany jest obok siostry bł. Salomei, w tym samym franciszkańskim kościele w Krakowie, po lewej stronie ołtarza.

Zaraz po zgonie Wielkiego księcia przywdziała owdo-

wiała Kinga habit Klarysek, a Jolanta poszła za jej przykładem. Na pogrzebie kroczyły obie za trumną już w habitach, a zaraz po pogrzebie składały w tym samym kościele ślubowanie zakonne. Wnet wyjechały do Starego Sącza, który był głównym ośrodkiem posiadłości bł. Kingi; tam więc postanowiła ufundować klasztor Klarysek. Nie długo jednak bawiła tam bł. Jolanta. Wdzięczny wychowanek, Przemysław, ufundował dla niej umyślnie nowy klasztor Klarysek w Gnieźnie; tam więc przeniosła się. Stanowiła zaś bł. Jolanta całkowite przeciwieństwo św. Jadwigi śląskiej. Tamta zamknięta w Trzebnicy, głuchą była na wszystkie odgłosy ze świata, gdy tymczasem ta w gnieźnieńskim swym klasztorze nie zapomniała ani o Polsce, swej przybranej ojczyźnie, ani o przybranym synu Przemysławie i zajęła się sprawami publicznymi, ilekroć widziała, że wpływ jej jest potrzebny, żeby dopilnować moralności w polityce, a sprawie ogólno-polskiej dopomóc.

Tron krakowski obejmował tymczasem starszy wnuk Konrada Mazowieckiego, przyrodni brat Władysława Łokietka, starszy od niego o całych dwadzieścia lat: Leszek Czarny, książę sieradzki.

Ogólno-polskimi sprawami nie zajmował się ten Wielki książe. O tym pamiętał Kościół. Dużo było księstw, ale cała Polska stanowiła jedną tylko prowincję Kościoła. Wielki książę nie znaczył dla książąt nic, ale prymas kierował biskupami. Przy niejednym z książąt rozwijała się niemczyzna, a polszczyzna kurczyła się, i sam Leszek Czarny był grubo podniemczony; ale stawił czoło germanizacji synod polski z r. 1285 (znów w Łęczycy), uchwalając, że kierownikami szkół (katedralnych, zakonnych i nielicznych jeszcze parafialnych) a zatem kierownikami młodzieży mającej wstępować następnie do stanu ducho-

wnego, mają być tylko osoby obeznane dobrze z językiem polskim; po prostu: tylko Polacy. Nakazano też, żeby katechizmu nauczać koniecznie w języku polskim. Nie wolno więc odtąd czekać, aż chłopiec nauczy się po łacinie i wtedy dopiero wykładać mu prawdy wiary w łacińskim języku, lecz nauka będzie się zaczynać od katechizmu. Skoro zaś ta nauka będzie odbywać się po polsku, mogą więc z niej korzystać i tacy, którzy nie zamierzają dalej uczęszczać do szkół i uczyć się łaciny. W praktyce wychodziło na to, że z nauki katechizmu mogą korzystać wszyscy. Zaczyna się więc w Polsce oświata religijna. Ale to dopiero jedna strona przedmiotu, jest zaś jeszcze druga. Nie nauczali dotychczas księża prawd wiary po polsku, bo ani rodowici Polacy nie umieli języka polskiego zastosować do nauczania. Trzeba było dopiero kształcić ten język odpowiednio i samemu ćwiczyć się w polskim wykładzie. Synod nakładał na księży przymus pod tym względem. Przybywało im pracy sporo i to pracy (na owe czasy) ciężkiej, ale duchowieństwo wzięło ten trud na siebie. Wyniknął z tego pożytek dla Kościoła i dla narodu. Wypisano w uchwałach synodu wyraźnie, jako postanowienia te mają na celu: „zachowanie i rozwój języka polskiego“. Wytrysnęło na tym synodzie nowe źródło patriotyzmu: miłość języka ojczystego. Od synodalnych tych ustaw zaczynają się pierwiastki piśmienności języka polskiego. Albowiem kapłani, mający nauczać katechizmu po polsku, musieli porobić notatki, jak po polsku wyrazić rozmaite oderwane pojęcia religijne. Wypisywali sobie słówka i słowniczki, a niejeden nowy wyraz trzeba było obmyśleć. Taki nauczyciel myślał o zagadnieniach duchowych po łacinie a z polszczyzną musiał się dopiero łamać! Ale skoro przełamano pierwsze największe trudności, ogarnął księży polskich zapał. Obok katechizacji

poczęło się rozwijać (dzięki Dominikanom) kaznodziejstwo polskie. Kaznodzieje długo jeszcze układali sobie po łacinie kazanie, które mieli wygłosić po polsku; na swym łacińskim rękopisie dopisywali tu i ówdzie, jakiego użyć polskiego wyrazu, czasem wypisywali całe zdanie po polsku. Ileż mieli kłopotów z zastosowaniem łacińskiego abecadła do polszczyzny, choćby tylko dlatego, że nasz język posiada 42 brzmień, a łacina posiada liter tylko 24! Trudności z tego powodu były zresztą we wszystkich językach europejskich; najmniejsze w języku włoskim, największe w angielskim i polskim. Nieprawdaż, że ciekawe i bardzo drogocenne byłyby dziś dla nas te rękopisy plebanów, katechetów, nauczycieli? Niestety, dochowało się ich niewiele, a najstarsze z nich, tak zwane „Kazania Świętokrzyskie", pochodzi z XIV wieku.

W drugiej połowie wieku XIII, którą się tu obecnie zajmujemy, sprawami ogólno-polskimi, a więc także rozwojem języka polskiego, zajmowali się z świeckich dostojników ci tylko, którzy wyszli ze dworu kaliskiego a skupiali się politycznie około osoby Przemysława. Celem polityki ogólno narodowej musiało być przede wszystkim morze: żeby utrzymać choćby te resztki Pomorza! Tę ziemię gdańską, którą książę tamtejszy, Mszczuj II, zapisał Przemysławowi w r. 1282. Ale książę pomorski był młody (żył jeszcze potem 13 lat), usposobienie jego i uczucia mogły się zmienić, a margrabiowie brandenburscy czyhali wciąż na Pomorze. Na wszelki wypadek trzeba było myśleć o jakim sprzymierzeńcu. Uznano, że najlepiej będzie związać się z państwem morskim, które by mogło w razie potrzeby przysłać okręty na pomoc i dopilnować sprawy od strony morza. Te względy pchnęły Przemysława ku Skandynawii, ku Szwecji. Posyła tam

dziewosłębów po księżniczkę szwedzką, Ryksę, córkę Waldemara szwedzkiego.

Pośrednikiem był wybitny Polak, zamieszkały w Szwecji, mianowicie św. Janusz. Przypomnijmy sobie z rozdziału 8, jak św. Jacek pozostawił był w Szwecji swego ucznia, Janusza. Pochodził on z krakowskiego klasztoru Dominikanów. Zasłynął w Szwecji, jako znakomity kaznodzieja, a prawością charakteru, prostotą obok uczoności i świątobliwością obok zdatności do czynu, jednał sobie nie tylko przyjaciół mnóstwo, ale też grono naśladowników chętnych przywdziać habit św. Dominika. Nowicjuszów zebrało się z czasem tylu, iż był kłopot, jak ich pomieścić stosownie, tj. żeby mieli czas i miejsce na naukę bez przeszkód. Zaradził temu arcybiskup miasta Upsali, Farler, wystawiwszy dla św. Janusza klasztor w mieście Sagluna. Za tym przykładem powstały następne klasztory w różnych stronach Szwecji, gdyż dzięki polskiemu świętemu zakon dominikański nabył wśród Szwedów znacznej popularności. Sam zaś św. Janusz tak był ceniony, i takie, chociaż cudzoziemiec, wzbudzał zaufanie... iż wyniesiony został na stolicę biskupią w mieście Abo; później jeszcze wyżej, gdyż po śmierci Farlera zajął jego miejsce arcybiskupa Upsali, i był prymasem Szwecji.

Poselstwo z prośbą o rękę królewnej Ryksy musiało być oczywiście jak najświetniejsze i jechało z rozgłosem; wszyscy o nim wiedzieli, i widzieli je. Zanim było postanowione, stanowiło przedmiot narad poufnych w ściślejszym gronie. Wiedzieli o tym zamiarze przede wszystkim bł. Jolanta, tudzież arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka, prymas Polski, a który był głową stronnictwa narodowego. Zanim zaś poselstwo wyprawiono, starano się wywiedzieć prywatnie, jak będzie przyjęte. Nie pośle żaden monarcha dziewosłębów po to, żeby się spotkać z od-

mową, więc ze wstydem; takie sprawy załatwia się wpierw prywatnie, a potem dopiero publicznie. Kogoż miano pytać z tamtej strony morza, jak nie św. Janusza? Porozumiewały się stolice biskupie obu krajów i Dominikanie szwedzcy z polskimi. Działo się to więc za pośrednictwem Kościoła, gdy królewna Ryksa przybywała do Poznania w r. 1285, jako żona księcia Przemysława. O św. Januszu zaś usłyszymy jeszcze w następnym rozdziale.

Lecz zajmijmyż się także osobą Wielkiego księcia, Leszka Czarnego. Trzeba mu przyznać, że był dzielnym wojownikiem i roztropnym wodzem. Odparł zwycięsko najazd księcia halickiego (Lwa, syna Daniela), który otrzymał na tę wyprawę oddział posiłków tatarskich. Pokonał Litwinów, którzy wznowili swe najazdy i wraz z Jadźwingami pustoszyli ziemię lubelską i sandomierską. Nie może zaś historia mieć mu za złe, że nie zdołał stawić czoła nowemu najazdowi mongolskiemu i dla siebie osobiście nie znalazł innej rady, jak schronić się na Węgry.

Trzeci ten najazd przypadł na rok 1288. Mongołowie dokonywali bez ustanku gdzieś najazdów, a zwłaszcza z tatarskiego państwa Kipczaku, bo tam byli koczownikami, którzy znali tylko dwa sposoby utrzymania: hodowlę trzód, albo łupiestwo. Gdy nastały posuchy lub zaraza jaka padła na trzody, natenczas wyprawiali się po łupy na upatrzony kraj. Klęski żywiołowe nawiedzały Kipczak przez szereg lat, 1285 i następne. Wyprawili się tedy najpierw na południe, do państwa bizantyńskiego, skąd odniesione łupy wystarczyły im na dwa lata, bo to kraje były bogate. Do najbogatszego nawet kraju nie można się wyprawiać raz po raz, bo zabraknie łupu. Trzeba odczekać, aż się kraj złupiony zagospodaruje na nowo! W r. 1287 kierowali się tedy na Węgry. Kazali książętom ruskim dostarczyć sobie posiłków, a ci, zgnębieni

dannicy, musieli to zrobić. Synowie Daniela robili to jednak chętnie, gdy chodziło o wyprawy na Węgry lub Polskę!

W roku następnym, 1288, mieliśmy Mścisława i Lwa Daniłowiczów w Polsce, jako przednie straże dwóch armij mongolskich. Zaznacza to kronika ówczesna, że „kniaziowie radowali się nadzieją zdobyczy i plądrowania grodów". Za nimi wpadło jedno wojsko mongolskie w Sandomierskie, drugie zaś skierowało się na Kraków od południa. Sandomierz tymczasem był lepiej już ufortyfikowany, tak, iż nie zdołali grodu zdobyć. Tatarzy nie celowali nigdy w sztuce oblężniczej i mocniejszym fortecom nie dawali rady. Ale kraina cała koło Sandomierza zamieniła się w pustynię po raz trzeci! Wnet zalali Krakowskie. Bł. Kinga ze swymi zakonnicami opuściła natenczas Stary Sącz i szlakiem bł. Salomei schroniła się w góry Pieniny, podczas gdy Leszek Czarny szukał pomocy u króla węgierskiego. Zebrał się hufiec węgierski i zajął stanowisko w ziemi sądeckiej, stamtąd zbliżając się pod Kraków. Tymczasem wodzowie pogańscy poróżnili się, i jedna z armii mongolskich wracała już na Ruś. Armia, która pozostała, rozdzieliła się, a część zapędziła się za łupami aż w Sieradzkie.

Ciekawy wówczas wypadek zdarzył się w górach Świętokrzyskich pod Kielcami, gdzie w kościele św. Katarzyny przechowuje się relikwia bezcenna, bo cząsteczka z drzewa Krzyża św. Całą okolicę splądrowali do cna, ale spod tego kościoła cofnęli się. Towarzyszący wyprawie Rusini, chociaż schizmatycy, w dogmatach wiary św. jednak po większej części z nami zgodni, przerażeni też byli na równi z naszymi możliwością, że najświętsza relikwia mogłaby się stać łupem pogaństwa. Nastraszyli więc tatatskich dowódców, jako cudowną mocą tej reli-

kwii będą porażeni, jeżeli się ośmielą wejść do kościoła. Czy obawa tego, czy cudowna wola Boża zdziałała, że cofnęli się? W każdym razie, niestety, łupów mieli już tyle, iż mogli się obejść bez rabunku w jednym kościele.

Wyprawiając się tedy w północną stronę Wielkiego księstwa krakowskiego (całe Kieleckie liczyło się do ziemi krakowskiej) i aż w Sieradzkie, musieli Tatarzy rozdzielić armię przeznaczoną na zdobycie Krakowa. Załoga krakowska była liczna i dzielna, mury miejskie mocne, Wawel doskonałą na owe czasy fortecą. Ponieważ od południa zbliżała się odsiecz węgierska, można było wziąć we dwa ognie wojsko tatarskie, tutaj mniej znaczne. Gdy Mongołowie spostrzegli, co im grozi, woleli odejść spod Krakowa. Nie mieli zresztą zamiaru zdobywać Małopolski na stałe, ani przedłużonym oblęganiem mocniejszych grodów wstrzymywać się w pośpiesznych napadach łupieżczych. Nie o zdobywanie kraju chodziło, lecz o plądrowanie! Najstraszniejsze zaś ciosy zadawali nam wciąż przez kraju wyludnianie. Tym razem brali w jasyr jeszcze więcej, niż w poprzednich najazdach; samych dziewcząt i dzieci porwali 21.000. Takie tłumne uprowadzenia musiały odcierpieć pokolenia następne! Polska zawsze niedomagała na rzadkość zaludnienia i nie odstępne od tego ubóstwo. Toteż nastawały coraz lepsze czasy dla... osadnictwa niemieckiego.

Czy więc było z Polską lepiej, czy gorzej? Pomimo wszystkich klęsk i ciosów poczynało być lepiej, bo przybywało nam ludzi miłujących dobro publiczne, przybywało charakterów. Dorastało pokolenie, pojmujące dobrze obowiązki względem Polski. Czekały na nich zadania niełatwe. Wystarczy zwrócić uwagę, że w roku śmierci Leszka Czarnego, w r. 1288, była Polska rozdrobniona na 16 księstw! Wymieńmyż „stolice“ tych pań-

stewek i państeweczek: Kraków, Poznań, Sieradz, Łęczyca, Dobrzyń, Inowrocław, Wyszogród, Gniewków, Czersk, Płock, Wrocław, Lignica, Głogowa, Racibórz i Sprotawa.

Chcąc sprawę polską doprowadzić do porządku, trzeba było dużo odrobić, i dużo przerobić!

12. WZNOWIENIE KRÓLESTWA

W tym upokarzającym rozbiciu na 16 księstw zwracały się utęsknione myśli Polaków ku koronie polskiej. Przybywało społeczeństwu ambicji, budziło się pragnienie, żeby coś znaczyć w Europie! Spoczywały insygnia koronacyjne pod wierną strażą biskupów i kapituły krakowskiej, złożone na grobie św. Stanisława. Pamiętano o nich i marzono o tej chwili, kiedy ich będzie można użyć na nowo dla Pomazańca Bożego. Wzrastająca coraz bardziej pobożność budziła wiarę, że Opatrzność czuwa nad losami narodów, lecz na szczęśliwsze losy trzeba sobie zasłużyć, być godnym powodzenia. Wierzono głęboko, że poniżenie Polski jest karą za grzechy poprzednich pokoleń, ale też wierzono zarazem, że po poprawie musi nastąpić Boże zmiłowanie nad dawną koroną Bolesławów.

Powszechne przekonanie wszystkich Polaków wyraził prostymi a rzewnymi słowy pisarz żywotu św. Stanisława, ułożonego w r. 1261:

„Bóg świadom rzeczy przyszłych, karzący grzechy ojców do trzeciego i czwartego pokolenia, ponieważ sam wie dobrze, kiedy się ma ulitować nad narodem polskim i wywieść go ze zniszczenia, przeto aż do owego czasu

wszystkie insygnia królewskie, tj. koronę, berło i włócznię w skarbcu kościoła w Krakowie mieści i w siedzibie królewskiej w ukryciu zachowywa, dopóki się nie zjawi powołany jaki Aaron, dla którego są przeznaczone".

Króla, koniecznie króla! I powstało stronnictwo z arcybiskupem gnieźnieńskim na czele, dążące do wznowienia wielkiego królestwa polskiego, a to za pomocą dwóch środków: ażeby nie dopuszczać do rozmnażania się dzielnic książęcych, a w razie walki domowej dwóch książąt popierać silniejszego, żeby zawsze jak najwięcej ziemi skupiło się w jednym ręku; i ażeby uznawać władzę takich tylko książąt, którzy nie będą sprzyjać niemczyźnie w kraju. Było to więc stronnictwo narodowe w całym znaczeniu tego wyrazu. Główną jego siedzibą była Wielkopolska, siedziba prymasowska.

Poczucie narodowe rozszerzyło się już z Wielkopolski na Pomorze. Kiedy bezdzietny książę pomorski Mszczuj czyli Mestwin zapisał swe księstwo sąsiedniemu margrafowi brandeburskiemu, wywołał bunt i Pomorzanie zmusili go, iż zapis ten odwołał, a spadkobiercą mianował księcia wielkopolskiego Przemysława.

A kiedy w Krakowie stronnictwo narodowe po śmierci Leszka Czarnego powołało zięcia bł. Jolanty, owego Władysława Łokietka, ten musiał uchodzić przed wybrańcem niemieckiego mieszczaństwa, które sprowadziło sobie zniemczonego księcia wrocławskiego Henryka Probusa. W r. 1289 zawdzięczał książę narodowy ocalenie życia Franciszkanom, do których się schronił; spuszczono go potajemnie nocą na sznurze za mury miejskie, do których klasztor przytykał. Jak widzimy, Franciszkanie krakowscy byli usposobieni patriotycznie; ale bo też już w r. 1270 nie było u nich nikogo, kto by znał język niemiecki; był to klasztor czysto polski.

Ale Probus, gdy niebawen (w r. 1290) wypadło żegnać się ze światem, sprawił niespodziankę swym rozporządzeniem ostatniej woli: księstwo krakowskie i sandomierskie oddawał Przemysławowi wielkopolskiemu. Ten atoli nie zajął się wcale tą sprawą. Osądził, że nie podoła wszystkiemu, żeby i w Poznaniu i w Krakowie zapewnić zwycięstwo sprawie narodowej. Małopolskę pozostawiał niepokaźnemu Łokietkowi, który w największych nawet nieszczęściach nie tracił otuchy i wiary w przyszłość, który dalszym życiem miał wykazać, że zasłużył, by mu historia nadała przydomek Niezłomnego. Powstała więc jakby spółka pomiędzy Przemysławem a Władysławem. Postanowienie rozsądne, godne największych pochwał, zawierające w sobie prawdziwie mądrość polityczną. Ocalenie Polski mieściło się w tym, żeby ci dwaj książęta nie wojowali z sobą.

Gdyby było doszło do zwad między Przemysławem a Łokietkiem, ucierpiałoby najwięcej serce bł. Jolanty. Byłaby to walka jej dzieci. Przemysław był jej wychowankiem, synem przybranym, a Władysław Niezłomny zięciem. Przebywała bł. Jolanta w Gnieźnie u Klarysek, a Przemysław zamieszkiwał tuż obok w Poznaniu; oczywiście porozumiewali się i między nimi była nieraz mowa o wydarzeniach w Małopolsce i o Łokietku. Ugodowa umowa między tymi książętami przystawała do jej stanowiska w rodzinie i do jej osobistych życzeń tak dalece, iż doprawdy wygląda, jakby z jej pomysłu powstała.

W przeciwieństwie do św. Jadwigi śląskiej okazywały bł. Jolanta i starsza od niej Kinga dużo zainteresowania do toku spraw publicznych. Obie zaś należały do obozu narodowego i nawet za furtą klasztorną nie przestawały działać, jak mogły i jak się dało. Np. św. Kinga w Starym Sączu stała się orędowniczką rozwoju języka polskiego.

Przejęła się bardzo troską synodu o przyszłość polszczyzny. Rozszerzała stosowanie języka polskiego w nabożeństwach klasztornych. Ona pierwsza zażądała, żeby jej psalmy przetłumaczyć na polskie, a dziesięciu ulubionych wyuczyła się na pamięć i sama je w kościele intonowała. Nowością to było wtenczas nadzwyczajną. Poza pacierzem nikt ze świeckich żadnej modlitwy nie umiał, a zakonnice nie znały łaciny. Dowiadywały się od kapelana o treści modłów, dośpiewując tylko „Kyrie elejson... gloria... amen" itp. Kindze to nie wystarczyło i rozpoczęły się przekłady rozmaitych modlitw, części mszy św., a nawet ustępów z Ewangelii na polskie dla księżn i księżniczek piastowskich. Albowiem bł. Kinga zrobiła początek szczęśliwy i naśladowano ją coraz gorliwiej. Podobnież i bł. Jolanta kazywała kapelanowi, żeby jej z łacińskiego brewiarza czytał po polsku, żeby więc wpatrzony w tekst łaciński tłumaczył go w głos na polskie. Co za szkoda, że z tych prac nic się nie dochowało na piśmie!

Niemniej wielką opiekunką polszczyzny była najstarsza siostra Przemysława, Eufrozyna, która została ksienią w Trzebnicy. Nastąpiła po owej zniemczonej Agnieszce i przywróciła klasztorowi polskiego ducha w latach swego kierownictwa 1286—1298.

Skromne wiodąc życie w swych klasztorach w odległych prowincjach Polski, oczekiwały święte panie miłosierdzia Bożego nad nieszczęśliwym narodem, gdy wtem wystąpił nowy współzawodnik w walce o Kraków. Był nim król czeski Wacław, syn Otokara II, ale całkiem zniemczony. Ten przybrał w lutym r. 1291 tytuły księcia krakowskiego i sandomierskiego, a jak pospiesznie działał, widać z tego, że tegoż roku we wrześniu wojsko jego zajmowało już Kraków; on sam przybył dopiero w roku następnym.

Dożyła tego bł. Kinga, dawna wielka księżna krakowska; dożyła, lecz nie przeżyła. Nucąc psalmy polskie, znosiła cierpliwie dolegliwości ostatniej choroby, z której nie miała się już podnieść. Zgasło jej życie w tym samym roku, 1292, kiedy Wacław przyjeżdżał do Krakowa, a na Łokietku zdobył Sieradz. Dokończyła dni swoich w swoim klasztorze w Starym Sączu i tam pogrzebiona. Beatyfikowana w r. 1690 przez papieża Aleksandra VIII.

Wacław czeski miał nad Piastami stanowczą przewagę wojskową, ale też zaprowadził rządy wojskowe, więc uciążliwe i dla ludności obraźliwe. Znowu Czesi zmarnowali sposobność, żeby połączyć się z Polską w jedno państwo słowiańskie. Były bowiem rządy czeskie jednym pasmem gwałtów i nadużyć, toteż zostały znienawidzone. Jak niegdyś Brzetysław II, podobnież Wacław II obrzydzał Polakom związki polityczne z Czechami. A gdy na dobitkę uznał się i z Polski także hołdownikiem Niemiec, wytworzyła się dla Polaków polityczna niemożliwość państwowego współżycia z Czechami.

Znacznym wojskiem rozporządzał Wacław II, ale gdy napadli na Polskę równocześnie Litwini i Tatarzy, nie ruszył przeciwko nim ani jednego żołnierza. Było to w r. 1294. Znowu Sandomierz padł ofiarą, podczas gdy Litwini spustoszyli Mazowsze, a nie znalazłszy oporu, zapędzili się dalej do ziemi łęczyckiej. Napadli na Łęczycę w Zielone Świątki, kiedy lud z całej okolicy zebrany był na nabożeństwie. Spalili i zrabowali miasto i kościół i uprowadzili mnóstwo jeńców na handel niewolnikami. Książę łęczycki, Kazimierz, zebrawszy hufiec zbrojny, puścił się za nimi w pogoń. Dognał pogan nad rzeką Bzurą, pomiędzy Sochaczewem a Trojanowem. Tam w toku obrotów wojennych zgodzono się na chwilowe zawieszenie broni i wtedy Litwini zdradliwie bitwę wznowili,

samego księcia Kazimierza zamordowali i nie spodziewający się żadnego napadu hufiec polski rozproszyli. A był książę Kazimierz starszym bratem Władysława Niezłomnego; temu więc przypadła teraz Łęczyca, obok Sieradza i Brześcia kujawskiego.

Ten najazd dał przejrzeć do głębi całą bezbronność Polski. Była to kropla przelewająca dzban.

Natenczas arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka postanowił wznowić królestwo narodowe bez względu na okoliczności. Skoro w Małopolsce to niewykonalne, więc zrobi się w Wielkopolsce. Choćby wznowione królestwo miało być ograniczone do samej tylko Wielkopolski, byle tylko było to królestwo! Byle nareszcie był król! Ale na koronację trzeba było pozwolenia papieskiego.

Zasiadał zaś wtedy na Stolicy Piotrowej papież Bonifacy VIII. Wielka to postać w dziejach Kościoła, jeden z największych papieży. Wojska nie mając, rozporządzając samą tylko siłą moralną, łamał siły fizyczne w całej Europie, gdy były przeciwne moralności w polityce. Za jego panowania (1294—1303) siła duchowa pobijała materialną, co też utrzymywało się i za jego najbliższych następców. Minął już okres krucjat; w r. 1291 utracono resztę nieznacznych już posiadłości w Palestynie. Ruch umysłowy europejski skierował się do innego zagadnienia: żeby urządzić nową organizację państw i społeczeństw europejskich na zasadach katolickich. Raz wraz przyjeżdżali do Ojca św. przedstawiciele różnych krajów, z prośbą o radę i pomoc w największych i w najdonioślejszych sprawach. Na dworze Bonifacego VIII zapadały postanowienia, rozstrzygające o losach krajów i narodów.

W tych właśnie latach jeździł do Rzymu św. Janusz. Jechał zapewne w sprawach skandynawskich, ale Polakiem był i zajmował się tym, co się w Polsce dzieje.

Droga do Rzymu wypadała mu przez Polskę (a dalej przez Węgry i morze Adriatyckie do portu w Rawennie). Rad był zobaczyć znowu ojczyznę i pomodlić się przed schyłkiem życia jeszcze raz u grobów bł. Czesława we Wrocławiu i św. Jacka w Krakowie, w klasztorze swej młodości. Był więc szwedzki prymas pierwszym dostojnikiem z północy, który przywoził Ojcu św. wiadomości nie tylko o Szwecji, ale też o Polsce i rozmawiał z Bonifacym VIII o naszych sprawach. Był drugi raz pośrednikiem w sprawach Przemysława. Umyślnym pospiesznym gońcem przesłał radosną nowinę bł. Jolancie, Przemysławowi i prymasowi Jakubowi Śwince. Stolica Apostolska zezwalała na koronację Przemysława. Sam zabawił w Rzymie jeszcze niemal przez dwa lata.

Nie oglądając się już na nic więcej, koronował arcybiskup Jakub Przemysława w Gnieźnie dnia 26 czerwca 1295 r. Zjechali na ten obrzęd do Gniezna biskupi krakowski, kujawski (włocławski), poznański, wrocławski, reprezentując całą prowincję kościelną polską, czyli Polskę całą.

Nastąpiło wtedy wreszcie wznowienie królestwa! Zjawił się nareszcie ów „Aaron“, którego wyczekiwano z takim utęsknieniem!

Nie doczekała tego wyniesienia Ryksa; nie było danym szwedzkiej królewnie zostać królową polską. Po jej zgonie Przemysław, wciąż nie mający syna, szukał nowej żony. Na ten czas margrafowie brandenburscy oświadczali się z przyjaźnią, i że nie będą mu przeszkadzać w sprawie pomorskiej, jeżeli się z nimi spowinowaci. Tym ujęty, poślubił Przemysław w r. 1293 margrabiankę Małgorzatę z ich rodu. A teraz posłuchajmy, jak mu się wywdzięczył ten ród brandenburski.

Królowanie Przemysławowe miało trwać zaledwie

nie całych ośm miesięcy. Każdy wybitny monarcha ma nieprzyjaciół osobistych, a gdy ci zmówią się z wrogiem zewnętrznym, mogą wszystko zepsuć. Lecz kto by się spodziewał, że margrafowie brandenburscy urządzą teraz właśnie spisek na życie królewskie, a więc przeciw własnej krewnej na polskim tronie. Uśpili czujność Przemysława, żeby tym pewniej uderzyć! Urządzili zdradziecką zasadzkę na jego życie, a wynajęte zbiry pozbawiły króla życia w Rogoźnie dn. 8 lutego 1296 r.

Następnego roku 1297, wracał z Rzymu św. Janusz, lecz zachorował w drodze powrotnej i już nie wstał. Ciało jego sprowadzono do Szwecji i złożono w kościele dominikańskim w Sagluna.

O dwa lata tylko przeżyła swego przybranego syna bł. Jolanta. Zmarła w r. 1298 u Klarysek w Gnieźnie, beatyfikowana przez papieża Leona XII w r. 1827.

Król Przemysław był bezdzietny. Z roszczeniami do spadku wystąpiło kilku Piastów, przez co Wielkopolska pogrążyła się na nowo w książęce wojny domowe i zapanował straszny zamęt. Wzywali Wielkopolanie na tron Władysława Niezłomnego, ale ten nie miał sił dostatecznych, żeby pokonać innych współzawodników, stawić czoło margrafom i wojsku czeskiemu. Ażeby uniknąć nowych podziałów na drobne dzielniczki, postanowiono poddać Wielkopolskę i Małopolskę najsilniejszemu, a więc Wacławowi, lecz pod warunkiem, że się będzie koronował na króla polskiego. Uczynił to Wacław w Gnieźnie w r. 1300. Był panem dwóch królestw, a przecież uznał się lennikiem króla niemieckiego Albrechta I. i to nie tylko z Czech, ale i z Polski, i to jeszcze przed koronacją, od razu z góry. Wobec tego nie myślano dopuścić, żeby się utrwaliły w Polsce rządy Przemyślidów. Wyzyskano Wacława, iżby złączył główne dzielnice, ale za-

wczasu przygotowywano się do tego, żeby oddać panowanie Władysławowi Niezłomnemu.

Powzięto plany polityczne rozległe i sięgające daleko na tle ogólno-europejskim i z tym pojechał osobiście Niezłomny do Rzymu do papieża Bonifacego VIII.

Było to w r. 1300. Wiedziano już o nim na papieskim dworze z opowiadania św. Janusza. Był zaś tego roku w Rzymie zjazd z całej Europy tak liczny, jak nigdy przedtem. Bonifacy VIII ogłosił na przełomie wieków XIII i XIV, na rok 1300, „miłościwe lato“, jubileusz wtedy po raz pierwszy wprowadzony ze znacznymi odpustami (potem obchodzono go co lat 50, później i do naszych czasów co 25). Pielgrzymek nagromadziło się w Rzymie tyle, iż duże miasto żadną miarą nie mogło ich pomieścić. Powstało więc za murami miejskimi drugie niemałe miasto z namiotów. Cała Europa garnęła się do progów apostolskich. Stanowiło to triumf idei papieskiej.

Bonifacy VIII trzymał się w polityce na nowo zasady dawnych papieży, że ten tylko może być prawowitym monarchą, kogo uzna Stolica Apostolska. Wacław zaś koronował się królem polskim, nie zapytawszy w Rzymie; nie z rąk papieża koronę przyjął, lecz z rąk cesarza i króla niemieckiego, złożywszy mu hołd jeszcze przed koronacją. Ten sam Wacław starał się jeszcze o trzecią koronę, a mianowicie węgierską, po wygaśnięciu madziarskiej dynastii Arpadów. Papież chciał osadzić na węgierskim tronie młodszą linię dynastii francuskiej, mianowicie Andegawenów, panujących w południowych Włoszech w królestwie neapolitańskim i popierał gorliwie wybrańca swego, Karola Roberta, przeciw Wacławowi.

W ten sposób interesy Władysława Niezłomnego i narodowego polskiego stronnictwa złączyły się z polityką papieską i interesami Karola Roberta. Z nim więc

zawarł sojusz nasz Władysław Niezłomny, stając się sam papieskim kandydatem do tronu polskiego przeciw Wacławowi. W r. 1304 wrócił narodowy książę do Polski z małym hufcem, otrzymanym od Karola Roberta, i rozpoczął walkę, w której okazał żelazny charakter, nieugiętą wolę i hart niezwykły.

Bywało, że w przebraniu musiał się chronić po chatach, tygodniami całymi nie miał dachu nad głową, a jednak nie dał się zrazić, i krok po kroku, chociaż z największymi trudnościami, szedł jednak naprzód, aż osięgnął cel, wyznaczony mu wolą narodu. Ciężkie były przejścia Niezłomnego. Jedno miał ułatwienie: że miał żonę również Niezłomną. Jadwiga z Kalisza, ta pierwsza Polka, dzieliła z nim tułaczkę i biedę pełną zaiste umartwień, bo przez długi czas wypadło im bywać więcej między chudopachołkami, niż wielmożami. Była też Jadwiga Łokietkowa ścigana przez wrogów na równi z mężem. Przez dłuższy czas musiała w przebraniu mieszczki szukać schronienia w życzliwym domu mieszczańskim w Sieradzu.

Ludność garnęła się chętnie pod sztandar Władysława Niezłomnego i to nie tylko szlachta ziemiańska, ale także dzierżawcy. Był to ówczesny lud polski, który wówczas po raz pierwszy zajął się sprawami publicznymi, i postępował ręka w rękę ze szlachtą. Zajął Władysław Niezłomny najpierw gród Pełczyska w Krakowskiem, potem Wiślicę. Przebywał dłuższy czas koło Ojcowa pod Krakowem pod ochroną ludu wiejskiego, chroniąc się do sławnych grot ojcowskich, aż w r. 1305 odzyskał przynajmniej sandomierską ziemię.

Tegoż roku umarł Wacław, pozostawiając panowanie synowi swemu Wacławowi III, ale Polacy nie mieli obowiązku uznawać tego następstwa. Gotował się nowy król czeski na zdobycie Polski, gdy wtem zginął w drodze

w Ołomuńcu z wrogiej ręki niemieckiej, zabity skrytobójczo. Na nim wygasła dynastia czeska Przemyślidów.

W maju 1306 r. zajął Władysław Niezłomny Wawel, ale samo miasto Kraków, zaludnione Niemcami, było przeciw niemu. Godzili się pozornie z księciem Władysławem, ale po cichu gotowali bunt. Gdy nowy władca wybrał się na Pomorze, ażeby ważną tę ziemię objąć pod swe panowanie, wkroczyli równocześnie na Pomorze Brandeburczycy, a krakowskie mieszczaństwo podniosło bunt pod wójtem swym Albertem. Równocześnie więc zagrożony był Władysław Niezłomny z dwóch najważniejszych miejsc.

Doradzono mu wtenczas, ażeby wezwał chwilowo pomocy lenników Polski, zakonu rycerskiego Krzyżaków. Ci wygnali rzeczywiście Brandenburczyków z Pomorza, ale za to sami z niego ustąpić nie chcieli, a gdy Pomorzanie burzyli się przeciwko temu, urządzili w Gdańsku na wielkim odpuście św. Dominika, gdy mnóstwo ludności było w mieście, taką rzeź, że wymordowali przeszło 10 tysięcy bezbronnych osób, po czym zdradą i mordem zajęli inne grody pomorskie. Działo się to w r. 1308. Już z Pomorza nie tylko nie ustąpili, ale tutaj założyli swą stolicę w nowo wystawionym grodzie w Malborgu.

Osiedleni w Polsce Niemcy uznali swym władcą nowo wybranego króla czeskiego, Jana, z dynastii luksemburskiej, który porozumiewał się z Krzyżakami. Niektórzy zniemczeni książęta śląscy uznali również królem Jana i złożyli mu hołd. W ten sposób począł Śląsk przechodzić pod panowanie korony czeskiej. Dla okazania, że Polska jest niepodległym państwem, przystąpiono do koronacji Władysława Niezłomnego w Krakowie w r. 1320, nie czekając, aż uda mu się wszystkie ziemie polskie odzyskać.

Ukoronowano też małżonkę jego. Pierwsza Polka

została królową! Nigdy może w całej historii wszystkich narodów korona królewska nie była bardziej zasłużona. Nowa królowa była niewiastą świątobliwą, chociaż w świecie żyła, i od wiru tego życia nie stroniła. Była wielką protektorką Klarysek, a klasztor bł. Salomei przeprowadziła ze Skały do stolicy, postarawszy się, że otrzymały starożytny kościół św. Andrzeja przy ulicy Grodzkiej w Krakowie. W rok po koronacji otrzymała od papieża Jana XXII przywilej, że wolno jej nawiedzać wszystkie klasztory Klarysek w całej Polsce i wchodzić do środka, nie potrzebując do tego osobnego pozwolenia.

Koronacja nie usuwała jednak kłopotów. Królowie czescy rozsyłali pisma po całym świecie, że im się należy korona polska, jako spadek po Wacławach! Nowa czeska dynastia Luksemburska protestowała przeciwko koronacji Niezłomnego, papież jednak był po naszej stronie. Król polski opierał się na sojuszu z nową dynastią węgierską i dał córkę swą, Elżbietę, w małżeństwo Karolowi Robertowi.

Następnie nawiązał stosunki z Litwą. Od czasu, jak po zabiciu Mendoga pogaństwo na nowo zapanowało na Litwie, stosunki z tym krajem były na nowo złe, jak najgorsze. Większe i mniejsze najazdy często się powtarzały. Z tych czasów pochodzi podanie o męczeństwie Benedykty Norbertanki w Krzeszowie. Porwał ją jeden z plądrujących Litwinów i wiódł na zesromocenie. Wtedy młoda zakonnica wpadła na pomysł, który ocalił jej panieństwo. Obiecała poganinowi, że jeżeli jej nie tknie, poda mu sposób, żeby go na wojnie nie tknęło żadne żelazo: „gdy będziesz miał jaką cząstkę czoła mego, wszędzie będziesz bezpiecznym i bez obrazy zostaniesz". Uwierzył poganin, a zaraz mieczem swym głowę pannie zakonnej uciął". Jest to najzupełniej możliwe, bo zabobonność

litewska była za czasów pogańskich nadzwyczajna, a z drugiej strony dobrowolne męczeństwo zakonnicy nic w sobie nie miało nieprawdopodobnego.

Takich tedy Litwinów umiał Władysław Niezłomny oswoić, sprowadziwszy w r. 1325 żonę dla 15 letniego syna, królewicza Kazimierza, a mianowicie księżniczkę litewską Aldonę, córkę Giedymina, Wielkiego księcia litewskiego i wielkiego twórcy dynastii litewskiej. Przyprowadziła ona w posagu do Polski 24 tysięcy jeńców chrześcijańskich, pozostających w litewskiej niewoli. Na chrzcie przyjęła imię Anny. Krzyżacy dawali się już bardzo we znaki Litwie, przeciw nim więc był zwrócony ten sojusz. Giedymin dostarczył królowi polskiemu posiłków przeciw margrafowi brandenburskiemu, a Karol Robert przeciw Janowi Luksemburskiemu.

Przeciw Krzyżakom oświadczyła się Stolica Apostolska. Już przedtem papież Klemens II nazywał ich „chytrymi nieprzyjaciółmi Chrystusa", a w r. 1321 skazał ich sąd papieski na zwrot Pomorza z wynagrodzeniem wszelkich strat. Krzyżacy odpowiedzieli na to zaborem ziemi Dobrzyńskiej, a w wyprawach swoich dopuszczali się bezeceństw, nie mniejszych od Tatarów. Bezcześcili nawet świątynie Pańskie. Siedemdziesięcioletni już król polski brał osobiście udzia w walkach z Krzyżakami, a w r. 1331 odniósł świetne zwycięstwo pod Płowcami. Ale kraj zubożały, nieludny, nie mógł na dłużej dostarczyć dostatecznego wojska. Polskie sił musiały się wyczerpać wcześniej od krzyżackich, lub od sił dynastii luksemburskiej. Toteż wkrótce zagarnęli Krzyżacy jeszcze Kujawy, tak, że panowanie ich sięgało w samo serce Polski, a starożytna Kruświca znalazła się pod władzą krzyżackiego komtura. Zdawało się, że pomimo wysiłków bohaterskich naród polski i tak ulegnie w walce z niemczyzną, ale dzielne

to było pokolenie. Za przykładem swego króla cały naród stał się niezłomnym.

Król Władysław Niezłomny umarł w marcu 1333 r. Pozostawił po sobie królestwo znacznie uszczuplone, ale zapał i wytrwałość, hart i niezłomność społeczeństwa, które wyrobiły się pod jego przewodem, wartały więcej od wszystkiego. Toteż czci historia tego króla i zalicza go do rzędu bohaterów narodowych za to, że stał się wykonawcą narodowej myśli. W złych czasach, wśród przeszkód, otoczony zewsząd nieprzyjaciółmi, nigdy się jednak nie zrzekał idei samodzielności i niepodległości polskiego państwa.

Wdowa, królowa Jadwiga, owa pierwsza Polka, przeżyła męża o siedem lat, z czego cztery ostatnie przebyła u Klarysek w Starym Sączu. Jest świadectwo z r. 1662, że uważano ją za świętą. W odosobnieniu klasztornym schyłek życia sobie obmyśliła, chociaż królową była koronowaną i oboje swoich dzieci na tronach oglądała. Córka Elżbieta od dawna była królową węgierską, a syn Kazimierz wstąpił po ojcu na tron polski.

Łącznik obydwóch panowań stanowił słynny biskup krakowski, Jan Grot (1326—1347), o którym powiedziano, że był to „pasterz czujny i nieustraszony czasów niebezpiecznych". Za młodu był na studiach wyższych w Rzymie, gdzie kolegował z późniejszym papieżem Janem XXII. Bardzo go cenił także papież Benedykt XIV, od którego otrzymł w darze cenną kapę, której biskupi krakowscy używali przez długi czas na największe uroczystości. Stawiał kilka nowych kościołów, celował gorliwością, a surowymi wymaganiami przede wszystkim względem siebie. Zmarł w opinii świętości w r. 1347 we wsi Wawrzyńczycach nad Wisłą, skąd ciało sprowadzono do katedry krakowskiej. Opinia świętości utrzymywała się

długo, skoro w r. 1521 przystąpiono do uroczystego podniesienia ciała, które znaleziono nienaruszonym. Potem atoli zapomniano o nim, jak o wielu innych. Polacy nie odznaczają się bynajmniej wdzięcznością względem swych mężów świętych.

Jeszcze jedno wydarzenie trzeba wspomnieć z czasów Władysława Niezłomnego, a wydarzenie o nadzwyczajnej doniosłości:

Prawnukowie Daniela halickiego, Andrzej włodzimierski i Lew II halicki, próbowali walki z Tatarami, lecz obaj polegli w r. 1324, obaj bezdzietni. Siostra ich, Maria, zamężna była za Piastem, za jednym z licznych praprawnuków Kazimierza Sprawiedliwego, za Trojdenem księciem Czerska i Sochaczewa na Mazowszu. Syna jej, Bolesława Trojdenowicza, powołano na księstwo halickie, i w ten sposób ziemia Lachów powróciła do dynasti piastowskiej.

Kiedy Trojdenowicz zmarł w r. 1340 bezdzietnie, najbliższym krewnym jego w piastowskim rodzie był sam król polski, Kazimierz, którego historia uczciła przydomkiem Wielkiego. Zajął tedy ziemię Lachów i grody Czerwieńskie, jako spadek sobie należny i wcielił je do królestwa polskiego, a zarazem zwolnił od zwierzchnictwa tatarskiego. Zaczyna się nowy okres w dziejach tych krain. Wzrasta dobrobyt, bo zapewnione były spokój i bezpieczeństwo publiczne. Przykrym był tylko rozdźwięk wyznaniowy, schyzma obok katolicyzmu. Oczywiście, że król polski, król katolicki, popierał dążenia do nawrócenia prawosławnych schyzmatyków. Tegoż jeszcze roku 1340 założył biskupstwo w Przemyślu.

Przypomnijmy sobie, jak uszczuplone przez Krzyżaków państwo otrzymał po ojcu Kazimierz Wielki. Główną troską jego rządów było tedy, żeby odzyskać zabory

poczynione przez Zakon. Ale jakżeż wystąpić przeciw nim, skoro byłaby to wojna zarazem z nową dynastią czeską, z Luksemburgami, którzy używali ciągle tytułu królów polskich i czekali tylko na sposobność, żeby razem z Krzyżakami ruszyć na Polskę. Kazimierz okazał się atoli dobrym politykiem i powiodło mu się rozerwać te związki. Stanęło na tym, że król Jan Luksemburski zrzekł się tytułu króla Polski, zastrzegając sobie tylko, że zostaną lennikami korony czeskiej ci z książąt śląskich, którzy mu już hołd złożyli. Należało do nich księstwo wrocławskie.

Rządy nowe spowodowały we Wrocławiu przykre wydarzenie. Szerzyła się wówczas sekta tak zwanych beginów, a był głos powszechny, że król czeski im sprzyja. Zwalczali herezję najusilniej Dominikanie; heretycy, pozyskawszy część pospólstwa, rzucili się na dominikański klasztor przy kościele św. Wojciecha, wyważyli wrota, dobili się do cel zakonnych, a tego Ojca, który kazaniami swymi najmocniej ich dotykał, imieniem Jana, wywlekli na zewnątrz klasztoru, włóczyli po ulicach bijąc tak, iż mózg z głowy wypadał od srogiego tłuczenia, a w końcu przebili go w pół mieczem. Stało się to w październiku roku 1341.

Tegoż samego roku zabito w Pradze innego Dominikanina, Polaka imieniem Konrad, również na tle walki z odstępcami od wiary św. Powiadano, że kazał go zabić król Jan. Na grobie męczennika działy się cudy, a mieszczanie prascy zwracali się później do Rzymu o kanonizację, lecz proces kanonizacyjny nie został przeprowadzony do końca.

Nie odstępował jednak Kazimierz Wielki Śląska czeskiej koronie i na przyszłość pozostawiona była Piastom śląskim wolność, żeby mogli uznawać nad sobą zwierz-

chność korony czeskiej lub polskiej według własnej ochoty.

Dużo kłopotów i trudności miał król polski ze swym węgierskim dziewierzem, Karolem Robertem. Utrzymanie przyjaźni z dynastią Andegaweńską na Węgrzech stanowiło konieczność polityczną, bo jeżeli Kazimierz chciał wystąpić przeciwko Krzyżakom, musiał mieć na wszystkie inne strony ręce wolne. Przyjaźń Węgier musiał sobie Kazimierz Wielki upewnić umową, że gdyby zmarł bezpotomnie, następcą tronu polskiego zostanie królewicz węgierski Ludwik, siostrzeniec jego (po siostrze Elżbiecie Łokietkównie). Kazimierz był zresztą jeszcze młody, liczył dopiero 29 lat, gdy układ ten zawierał. A jednak nie doczekał się nigdy syna.

Zasłynął król Kazimierz jako gospodarz. Chwalono go, że „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną". Zdawał sobie sprawę z tego, że społeczeństwo choćby było pełne przymiotów najcenniejszych, państwa potężnego nie utworzy bez dobrobytu! A do tego nie wystarczy samo rolnictwo, lecz trzeba handlu i przemysłu. Pod jego mądrą opieką rozwijał się handel na wschodzie, przez Lwów i dorzecze Dniestru ku wybrzeżom morza Czarnego.

Im bardziej rozumiano za jego czasów, co znaczy wybrzeże morskie, tym bardziej pragniono, żeby odzyskać od Zakonu Pomorze bałtyckie. Na Krzyżaków uzyskał król w r. 1339 ponowny wyrok papieski, że mają nam zwrócić wszystkie zabory, ziemię gdańską, chełmińską, michałowską, dobrzyńską i kujawską i nadto wypłacić odszkodowania blisko dwieście tysięcy grzywien srebrem. Wiedział, jednak król, że oni żadnego wyroku nie usłuchają, a raczej gotowi rzucić się ponownie na Polskę. Rozumiał też, że Polska nie zdoła jeszcze prowadzić wojny wielkiej a długiej, bez czego nie odzyska się ujścia Wisły;

na taką zaś wojnę jeszcze Polski nie stać, jeszcze jest za uboga. Wolał więc załatwić się z Zakonem pokojowo, a tymczasem pilnować spraw gospodarczych, ażeby następne pokolenie mogło prowadzić wojnę dużą armią i choćby przez lat kilkanaście aż do zupełnego wypędzenia drapieżców. Zawarł więc w r. 1343 w Kaliszu pokój z tym największym wrogiem. Ustępował mu nadanych przez Konrada Mazowieckiego ziemi chełmińskiej i michałowskiej na „wieczystą jałmużnę", a Pomorze gdańskie oddawał im w lenno od polskiej korony z warunkiem płacenia rocznej daniny i dostarczania posiłków na wyprawy wojenne (do czego każdy lennik był zobowiązany). Oni zaś ustępowali od razu z Kujaw i Dobrzynia.

Napierali Krzyżacy coraz mocniej na Litwę, zapędzali się już aż po Wilno. Puszczali z dymem całe powiaty, lecz ani jednej okolicy nie nawrócili, i nawracać nie próbowali. Istnienie pogaństwa było im potrzebne, żeby Zakon mógł otrzymywać z całej Europy fundacje na... obronę chrześcijaństwa. Ani nawet Prusacy nie byli jeszcze nawróceni. Dowodem śmierć męczeńska Franciszkanina polskiego Wisława, który w r. 1342 koronę męczeńską pozyskał sobie na misji pruskiej. Pochowano go w Malborgu, uważając za świętego; jeszcze pod koniec XVI wieku zapisano, że grób ten cudami słynie.

A Polska stawała się pod królem-gospodarzem poważnym państwem. W krótkim stosunkowo czasie po ciężkich przejściach Władysława Niezłomnego stał się Kraków jedną z ważniejszych w Europie stolic politycznych. Z końcem września 1364 r. odbył się nawet w Krakowie kongres monarchów z całej Europy środkowej. Zjechało się piętnastu panujących, dziesięciu książąt z Moraw, Śląska i Niemiec i pięciu królów: król polski, czeski Karol IV Luksemburczyk, będący zarazem cesarzem niemieckim,

węgierski Ludwik, duński Waldemar i jerozolimski Piotr z Cypru. Ten objeżdżał właśnie dwory europejskie, żeby zwracać uwagę na nowe niebezpieczeństwo, grożące chrześcijaństwu z powodu najazdu Turków na cesarstwo bizantyńskie. Już wtedy zaczynali Turcy czynić zdobycze na półwyspie bałkańskim.

Kongres ten podniósł wielce powagę Kazimierza Wielkiego, a posłużył mu na uświetnienie wielkiego w dziejach Polski wydarzenia, jakim było w Krakowie założenie uniwersytetu w tymże roku 1364 za zezwoleniem Stolicy apostolskiej. Należyte urządzenie uniwersytetu ze wszystkimi wydziałami wymaga dłuższego czasu. Nie było danym wielkiemu monarsze dożyć tego. Ledwie młody uniwersytet począł stawiać pierwsze kroki, przecięła śmierć zasłużone życie w r. 1370.

Król ten trzykrotnie zawierał śluby małżeńskie, lecz umierał bez męskiego potomka. Został tedy królem polskim Ludwik węgierski.

O rządach jego mówiono zaraz wówczas, że był dla Węgier ojcem, lecz ojczymem dla Polski. Nie mieszkał w Polsce. Ustanowił wielkorządczynią swą matkę, a rodzoną siostrę Kazimierza Wielkiego, Elżbietę, ale była to już niewiasta posunięta w latach. Rzeczywistym rządcą był ulubieniec Ludwika, książę śląski Władysław Opolczyk, człowiek nieszczególnego charakteru, a przy tym zniemczony.

Dużo było przyczyn, dlaczego Ludwik nie miał sympatii w Polsce; ale najbardziej gniewało Polaków to, że próbował oderwać od Polski księstwo halickie, a przyłączyć do Węgier. A przecież to kraj pierwotnie polski, a dopiero od połowy XIII wieku rusko-polski, a nigdy nie madziarski!

Szły tam z Polski ciągle misje dla nawracania schy-

zmatyków. Ale nie brakło też ludności katolickiej, a nawet było jej sporo, skoro do założonego poprzednio biskupstwa przemyskiego przybyło w r. 1366 drugie, halicko-lwowskie. W tym czasie zasiadał na nim bł. Jakub Strepa, zwany też Strzemię (od swego herbu.) Pochodził z Małopolski, urodzony około roku 1340, wstąpił do zakonu franciszkańskiego, następnie studia wyższe odbył w Rzymie, a po powrocie przystał do zgromadzenia „Braci Pielgrzymujących", które powstało celem nawracania schyzmatyków na Rusi. Nazwa „pielgrzymujących" stąd, że chodzili z krzyżem w ręku od miasta do miasta, od wsi do wsi. Na tym spędziwszy młodsze lata, został w r. 1375 gwardianem klasztoru we Lwowie, a wkrótce także wikariuszem generalnym i najwyższym przełożonym wszystkich misji katolickich na Rusi. Był prawą ręką biskupów halicko-lwowskich, Macieja i Bernarda (w latach 1375-1391). Szczególnym jego zamiłowaniem była katechizacja dzieci, od czego otrzymał nawet przydomek" Przyjaciel dziatwy". Usłyszymy o nim jeszcze w dalszym ciągu naszych opowiadań, żył bowiem do roku 1411.

Król Ludwik także nie miał syna. Całą swą politykę obracał około tego, żeby córkom zapewnić następstwo po sobie. Jakoż po licznych zabiegach postawił na swoim. Gdy zmarł w r. 1382, starsza jego córka Maria wzięła po ojcu koronę węgierską, a polską Jadwiga. Maria była zamężną za Zygmuntem, księciem z dynastii luksemburskiej, a Jadwiga dała nam unię z Litwą.

Historia Jadwigi jest tak obfita w najciekawsze wydarzenia, a tak ważna, iż warto jej poświęcić osobny rozdział.

13. LILIA WAWELU.

Jak cudownymi ścieżkami nieraz wiedzie narody Opatrzność, niechaj zaświadczy historia, którą teraz opowiem, cała jakby wyjęta z cudownej bajki, w której jednak każde słowo będzie zupełnie prawdziwe.

Kiedy król Ludwik zmarł w r. 1382, przez nikogo w Polsce nieżałowany, przysługiwało następstwo tronu polskiego córce jego Jadwidze, która była niemal dzieckiem jeszcze. Znaczna część narodu wolałaby Piasta. Ziemowit mazowiecki miał licznych zwolenników, ale jedno z drugim dawało się doskonale pogodzić, bo Ziemowit nie był żonaty. Nie wiedział zaś o tym, że młodziuchna królewna Jadwiga była zaręczona.

W czerwcu w r. 1378 odbył się w Hainburgu nad Dunajem w Austrii ślub dziecięcy. Przed wielkim ołtarzem hainburskiego kościoła stanęła na ślubnym kobiercu siedmioletnia królewna węgierska, Jadwiga, obok niej zaś drugie dziecko, Wilhelm habsburski. Znamy to już z historii bł. Salomei i królewicza Kolomana. Kapłan związał dzieciakom ręce stułą z całą powagą i powiedziano im, że nie są wprawdzie jeszcze małżonkami, bo do tego panna młoda musi mieć lat przynajmniej 12, ale daje im się ślub

z góry, a po pięciu latach, jeżeli oświadczą potem publicznie, że chcą być mężem i żoną, mogą zamieszkać z sobą bez przeszkody. Przez pięć lat może się dużo zmienić, więc przymusu nie będzie; ale ta strona, która by zerwała związek, zapłaci drugiej dwieście tysięcy dukatów. Według dzisiejszych obyczajów były to tylko zaręczyny, skoro je można było zerwać.

Po śmierci króla Ludwika, chociaż termin dopełnienia ślubu już minął, Jadwiga i Wilhelm nie widzieli się przez całe dwa lata, bo na Węgrzech była wojna domowa i takie zamieszki, iż starsza siostra Jadwigi, królewna Maria, dostała się nawet do niewoli. I u nas były zamieszki; bała się więc matka wyprawić Jadwigę do Polski, chociaż koronacja jej wyznaczoną była na Zielone Świątki 1383 roku.

Ziemowit mazowiecki gotów był z bronią w ręku dobijać się o rękę Jadwigi, mającej koronę polską w posagu, i czekał raz na nią w wąwozach tatrzańskich z hufcami zbrojnymi, a na koronację jej wybrał się do Krakowa z pocztem pięciuset zbrojnych. Nie wpuszczono go do miasta; posiedział zawstydzony na przedmieściu Kleparzu i cofnął się do Nowego Korczyna w dół Wisły. Tam czekał, lecz doczekał się tylko wiadomości, że królewna wcale się jeszcze nie wybiera w drogę do Polski.

Powiedział sobie tedy Ziemowit, że się obejdzie bez Jadwigi. Jakoż w kilka tygodni potem obwołało go stronnictwo mazowieckie uroczyście królem w Sieradzu. Myślał teraz o tym, żeby sobie wymusić posłuch także poza Mazowszem, gdy wtem natrafić miał na przeszkodę, jakiej najbujniejsza wyobraźnia nie mogłaby była przewidzieć.

Oto małopolscy wielmożowie powzięli plan śmiały. Oni nie chcieli ni Wilhelma, ni Ziemowita, a kogo zaś mieli na widoku, do tego nie przyznawali się jeszcze jawnie, bo to była rzecz niesłychana, gdyż kandydat ich był...

poganinem. Był nim Wielki Książę litewski, Jagiełło. Gdyby przyjął chrzest, gdyby ożenił się z Jadwigą i zasiadł na polskim tronie, nie byłoby już wojen z Litwą, a można by się lepiej zabrać wspólnymi siłami do Zakonu krzyżackiego! Krzyżacy nie byliby już do niczego w Europie potrzebni, skoro wraz z chrztem Litwy zniknęliby ostatni poganie w naszej części świata.

Czy jednak zgodzi się Jadwiga?

Królewna przybyła wreszcie do Krakowa d. 13 października 1384 r. i ukoronowano ją zaraz, w dwa dni po przyjeździe.

Dziwiło wszystkich, że Ziemowit swatów nie przysyła, a walki zaprzestał. Wielmożowie małopolscy wtajemniczyli go w swój plan, on zaś uznając wielką korzyść dla całego narodu i całego chrześcijaństwa, złożył swe osobiste wyniesienie na ołtarzu dobra publicznego. Książęta mazowieccy bywali sobie nieraz prości tylko ludzie, ale zawsze uczciwi, a Ziemowit IV zasłużył sobie w historii polskiej na wdzięczną pamięć, że nie bruździł prywatą.

Nie było swatów od Ziemowita, ale co dziwniejsza, nie przyjeżdżał nikt od Wilhelma. Od ślubów hainburskich minęło już lat sześć i oblubieńcy mieli zupełne prawo zamienić się w małżonków. Ale książę habsburski nie chciał królewny bez korony. Korona węgierska przypadła już tymczasem starszej siostrze Marii, a koronacja polska zwlekała się przez półtora roku, więc Wilhelm się nie zgłaszał. Ale skoro go doszła wieść, że Jadwiga już jest koronowana w Polsce, zaraz się znalazł.

Jeździł najpierw do królowej matki na Węgry ojciec Wilhelma, Leopold i zawarł umowę z wyznaczeniem dnia 15 sierpnia 1385 r. w samo święto Wniebowzięcia, na zamieszkanie Wilhelma u Jadwigi na Wawelu. Miały być przy tym oczywiście wielkie uroczystości, a na starostę

weselnego zaproszono dawnego przyjaciela króla Ludwika, księcia Władysława Opolczyka. Ten porozumiał się zawczasu z niemieckim mieszczaństwem Krakowa. Uzyskał też pomoc wielmoży Gniewosza z Dalewic. Wiele na nim zależało, bo miał dom własny w Krakowie, do którego Wilhelm mógł zajechać; dom po wielkopańsku urządzony, godny oblubieńca królowej (narożnik ulic Szczepańskiej i Sławkowskiej od strony rynku).

Tymczasem Jadwiga dowiedziała się o zamiarach Jagiełły. Ten pogański książę wydał się jej dziwnie zuchwałym, że śmiał się starać o jej rękę. Ona przywykła od dzieciństwa do największej ogłady i cywilizacji, a Litwa cóż? Dzicz, na którą znajomi jej rycerze chrześcijańscy urządzali wyprawy z Krzyżakami. Mieli zaś Krzyżacy wszędzie swoich ludzi, a można sobie wyobrazić, co ci wygadywali na Litwinów. Od lat dziecięcych nasłuchała się Jadwiga, że to lud dziki, na wpół jakby niedźwiedzie, cali porośnięci kudłami; toteż sama myśl o Jagielle wstręt w niej budziła. A Krzyżacy, dowiedziawszy się o zamiarach wielmożów małopolskich, jęli rozgłaszać, że chrzest Jagiełły będzie tylko udany, że nie tylko nie będzie z tego rozkrzewienia wiary św., ale Polsce grozi nawrót do pogaństwa pod królem poganinem.

Młodziuchna czternastoletnia królowa rozważała sobie, że jej przecież nie mogą zmusić siłą przy ołtarzu: Skoro tylko Wilhelm przyjedzie do Krakowa, ona złoży publiczne oświadczenie, że chce być jego żoną, i jednym słówkiem uwolni się od natręctwa niedźwiedzia litewskiego. Słychać wprawdzie było, że dostojnicy polscy zamierzają Wilhelmowi wypłacić 200.000 dukatów, ale pocieszała się tym, że Jagiełło nie może stać się jej mężem, póki ona sama nie powie przy ołtarzu „tak”. A więc nie można jej wbrew własnej woli sprzedać za dukaty poganinowi, którego

podejrzywała, że chce udawać nawróconego, by zyskać koronę, a potem pogaństwo litewskie w Polsce szerzyć.

Tak sobie rozważała Jadwiga i czekała na przyjazd Wilhelma ciekawa wielce, jak on też wygląda? Nie widzieli się już bowiem od lat czterech, a w tym wieku cztery lata stanowią cały okres życia. Sama zaś Jadwiga była urody prześlicznej, a piękność jej wysławiano nie tylko w Polsce, na Węgrzech i w Niemczech, ale nawet w dalekim kraju włoskim, gdzie lud jest najurodziwszy; nawet tam mówiono o jej piękności. I tak słynęła w świecie z nadzwyczajnej urody lilia Wawelu.

Miała niebawem zasłynąć z ważniejszych przyczyn.

Przyjeżdża wreszcie Wilhelm do Krakowa, oczywiście ze wspaniałym, bardzo strojnym orszakiem. Wszak to na własne wesele! Nie wypadało zajeżdżać wprost do panny młodej, na Wawel, zajeżdża więc tymczasem do kamienicy Gniewosza z Dalewic. Tam czeka, aż przybędzie po niego starosta weselny i odprowadzi go na Wawel wśród hucznych uroczystości.

Ale Władysław Opolczyk nie przyjechał. Stary książę siedział już na dwóch stołkach. Mając w Polsce lenno, wolał ubezpieczyć się na wypadek, gdyby szczęście sprzyjało Jagielle, i zamiast jechać do Krakowa, pchnął od siebie gońca na Litwę...

Mija dzień wyznaczony na dopełnienie małżeństwa, a Opolczyka nie widać. Młodą parę spotkał pierwszy zawód.

Wyczekując niecierpliwie księcia opolskiego, nie nudzili się jednak wcale. Urządzono w Krakowie szereg uroczystości przedweselnych, wybrawszy do tego obszerne budynki franciszkańskie. Z Wawelu schodziła Jadwiga ze swym dworem niewieścim, a z rynku od kamienicy Gniewosza sunął Wilhelm ze swym rycerstwem ku Franciszkanom. Wszystko odbywało się uroczyście, z zachowaniem

wszelkich prawideł ceremoniału dworskiego; wszak to wesele królowej. Na sali wielkiej u Franciszkanów, odstąpionej przez zakonników, lutniści wyśpiewywali pieśni w trzech językach: niemieckim, prowansalskim i włoskim. Stoły były zastawione do biesiady, a potem oddawano się pląsom.

Wyrósł zaś był Wilhelm na przystojnego młodziana, umiał się podobać i podbił serce młodocianej oblubienicy. Zakochała się Jadwiga w Wilhelmie i pragnęła go za męża. Miała ona w sobie nie tylko gorącą krew po neapolitańskich Andegawenach, ale też własną wolę.

Czuła się królową i panią, chciała rozkazywać i umiała to robić.

A podczas tych wesołych zabaw krakowskich, w sam raz dnia 14 sierpnia 1385 r., stanęło poselstwo panów małopolskich w lichej osadzie litewskiej, w Krewie, gdzie atoli stał zamek wielkoksiążęcy, i zawarto tam umowę. Jagiełło zobowiązywał się przyjąć chrzest w obrządku rzymskokatolickim wraz z całym ludem litewskim, a całe wielkie księstwo litewskie, ze wszystkimi podwładnymi mu księstwami ruskimi wcielić do polskiej korony. Umowę taką, wiążącą dwa państwa w jedno nie podbojem, lecz związkiem dobrowolnym, zowiemy z łacińska: unią.

Gdy Jadwiga oczekiwała Opolczyka, dostojnicy państwowi czekali na gońca z Litwy z wiadomością o unii krewskiej. Już zaczęli przekładać Jadwidze, jako może unia już podpisana, a chodzi tu o nawrócenie całego kraju: jako Jadwiga może dokonać jednym swym słowem tego, czego nie zdołał Zakon krzyżacki przez półtora wieku. Ale Jadwiga dostojnikom polskim nie bardzo dowierzała, a Wilhelma pokochała gorąco. Oświadczyła, że nie będzie już czekać dłużej na Opolczyka, i że dnia 23 sierpnia wprowadzi Wilhelma stanowczo na zamek i zamieszka z nim jako z małżonkiem.

Dotrzymała słowa. W jasne południe tego dnia jechał ulicą Grodzką na Wawel długi korowód. Na przodzie strojny herold konno, za nim surmy, bębny, kotły, piszczałki (takie mieli wówczas kapele), potem w kilkanaście szeregów rycerze w srebrzystych zbrojach, a w samym środku tego orszaku Wilhelm, przybrany w najpiękniejszą zbroję polerowaną, misternej roboty mediolańskiej. Wyległo mieszczaństwo krakowskie na ulice, zadowolone, że zasiądzie Niemiec na tronie. A równocześnie królowa szykowała na Wawelu swoje dworzanki i otoczona nimi czekała na Wilhelma w komnacie tronowej. A stroje odświętne jej dworzanek nie były to już pstre szatki orszaku Dubrawki, ale atłasy i adamaszki, suto złotem haftowane, a obok bursztynowych ozdób prawdziwe perły, szczerozłote naramienniki i kolczyki.

Wjeżdża Wilhelm na zamek królów polskich. Straż zamkowa dziwiła się może, że go przepuścił stary kasztelan, Dobiesław z Kurozwęk; ale on wiedział, co czyni.

Herold Wilhelma wjechał konno pierwszy na dziedziniec Wawelu i tam zatrąbił czterykroć, na cztery strony świata, obwieszczając uroczyście głosem doniosłym, czyje zwiastuje przybycie. Wnet zjawił się i sam Wilhelm i zaczęła się ostatnia uroczystość wesela królowej.

Ale wielmożowie małopolscy czuwali. Woleli oni usunąć się z miasta, żeby nie prowadzić sporów z królową, i żeby nie musieli uchybiać etykiecie dworskiej. Przebywali niedaleko. Zjechali się, zebrali swych zwolenników spośród ziemiaństwa ziemi krakowskiej, z którymi spędzili ten dzień w okolicy, po dworach w sąsiedztwie. Biegali do nich ciągle gońcy od kasztelana krakowskiego.

Gdy Wilhelm wjeżdżał na zamek, jechali i oni do Krakowa, i nagle pod wieczór wjechała na Wawel cała drużyna polska. Nikt z Polaków nie pozostawił najmniej-

szego wspomnienia na piśmie o tym, co się tam dalej działo, a tajemnicy dochowali tak ściśle, iż ani nawet żadna tradycja o tym się nie przechowała. Mniej powściągliwi byli jednak towarzysze Wilhelma i pisarze niemieccy. Od nich się dowiadujemy, a zwłaszcza z pamiętników ówczesnego burmistrza wiedeńskiego, że Wilhelm musiał z zamku wawelskiego uciekać, spuszczony z okna na linie.

Jadwiga nie myślała jednak dać za wygraną. Chodziło już nie tylko o to, że Wilhelma kochała, ale o obrażoną dumę monarszą; o to, żeby pokazać, że ona tu panią. Nie chciała też słyszeć o Jagielle. A Wilhelm nie ustąpił także, lecz ukrywał się w najbliższej okolicy, tuż pod miastem, na Czarnej Wsi i w myśliwskim zameczku Kazimierza Wielkiego w Łobzowie. Powiodło mu się porozumieć z Jadwigą i wrócił do kamienicy Gniewosza z Dalewic. Należało się obawiać, że królowa sama uda się tam do niego. Panowie polscy, którzy nie wydalali się już z miasta, posłali tam zbrojnych pachołków. Wilhelm ledwie zdołał wstawić drabinę do komina i wydostawszy się tym sposobem na dach, uszedł pościgu. Nie dbał, że mu to przynosi ujmę; obiecywał sobie powetować stokrotnie to wszystko, gdy zostanie mężem Jadwigi i królem. Jadwiga nie taiła się z tym wcale, że pragnie się połączyć z Wilhelmem. Próbowała kilka razy wydostać się z Wawelu, ale zręczny kasztelan za każdym razem umiał przeszkodzić temu tak jakoś, żeby królowej wprost nie obrazić, a jednak wymyślić przeszkodę.

Raz dostała się aż pod bramę zamkową. Zastawszy furtę zamkniętą, kazała otworzyć. Straż nie miała kluczy, bo trzymał je u siebie kasztelan. Posłali więc do starego Dobiesława z Kurozwęk, a wraz z nim przybyło kilku innych panów, którzy napróżno prosili, żeby Jadwiga

czekała na wiadomości z Litwy. W królowej wzburzyła się krew młoda. Wyrwała topór jednemu ze straży i zaczęła rąbać bramę, ażeby się wydostać na miasto. Nikt nie śmiałby jej toporu z rąk wyrwać; można było tylko prosić i błagać. Słabe dłonie dziewicy niewiele mogły jednak sprawić, a po kilku uderzeniach poznała sama, że furty nie wyrąbie. Wzruszeni panowie prosili o przebaczenie, a stary podskarbi koronny, Dymitr z Goraja, rzucił się przed Jadwigą na kolana, błagając, żeby zaprzestała i pomiarkowała się w namiętnym porywie.

Panom polskim, bawiącym w Krakowie, było szczerze żal młodziuchnej a pięknej królowej, ale musieli pamiętać o wyższych obowiązkach. Małżeństwo z Wilhelmem — to zadowolenie jednego tylko serca, a kto wie, na jak długo; małżeństwo zaś z Jagiełłą, to wielka sprawa przed Bogiem i światem.

Z płaczem wracała królowa do swych komnat, strapiona i złamana. Pocieszać się mogła tym, że przecież ślubu z Jagiełłą i tak nie weźmie, skoro nie zechce. Wszak ślubu przemocą dać nie można.

Tymczasem Krzyżacy starali się o to, żeby Jagiełło nie mógł przyjechać do Krakowa. W dwa dni po przywieszeniu pieczęci do aktu unii w Krewie, Wielki Mistrz wyruszył na Litwę i rozpoczął wojnę (zwaną białoruską). Ale Jagiełło o nic już nie dbał, lecz ruszył w drogę do Polski. Na ojców chrzestnych zaprosił do Krakowa obydwóch mistrzów Zakonu Niemieckiego, Wielkiego mistrza z Prus i landmistrza z Inflant. Wyprawił z zaproszeniem tym posłów, których przyjęto z lekceważeniem a nawet wzgardliwie. Nie dał się jednak władca litewski odwieść od swego postanowienia, i z początkiem lutego 1386 roku stanął w Lublinie.

W młodej królowej serce biło głośno, ale począł też

kołatać głos obowiązku, w miarę jak się przekonywała, że prawdą jest to wszystko, co jej opowiadali dostojnicy polscy. Przekonywała się sama, jak wiele spraw doniosłych zależy od jej postanowienia, aż w końcu musiała zastanowić się, jaka ciężka spada na nią odpowiedzialność wobec Kościoła i dwóch narodów. W młodocianej duszy nastała chwila najcięższa, bo chwila przełomu: sama teraz nie wiedziała, co robić, jak postąpić. A gdzież szukać pociechy i pokrzepienia wśród wątpliwości, jeżeli nie w modlitwie?

W królewskim kościele na Wawelu w lewo za wielkim ołtarzem jest duża cudowna figura Zbawiciela na krzyżu. Krzyż czarno szmelcowany, ogrodzony srebrną siatką, wygląda nadzwyczaj poważnie a posępnie. Zwieszona głowa Ukrzyżowanego spogląda na klęczących u stóp wiernych, jakby wzywała, żeby każdy dźwigał krzyż swój taki, jaki komu Opatrzność wyznaczyła. Tam chadzała modlić się królowa Jadwiga, tam modlitwa natchnęła ją radą zbawienną, by szukać ukojenia i drogi do wyjścia z przeciwieństw losu w przyjęciu świętych Sakramentów. Spowiednikiem jej i powiernikiem został kanonik krakowski, Piotr Wysz. Zwany był w Krakowie ojcem ubogich, i znany był z tego, że poczytywał sobie za największe szczęście, gdy wyświadczyć mógł komu przysługę. On koił myśli Jadwigi i zachęcał do dalszej modlitwy.

Legenda opowiada, że do zalanej łzami królowej przemówił raz Zbawiciel z krzyża; od tej chwili, po tylu ciężkich katuszach moralnych, przeniosła surowy obowiązek nad ponęty osobistego szczęścia. Piękna ta legenda jest najzupełniej na swoim miejscu, bo całe dalsze życie Jadwigi było prawdziwie życiem świętej, tak pełne nadzwyczajnych cnót i ofiar, tak jaśniejące nadziemskim blaskiem poświęcenia, iż naprawdę nie ma w tej legendzie nic a nic

dziwnego. Godną była największej łaski Bożej. Dzięki medytacjom o męce Zbawiciela, odbywanym pod cudownym krzyżem na Wawelu, Jadwiga przystała w końcu na spełnienie ofiary z własnego życia.

Teraz postanowiwszy pójść za głosem surowego obowiązku, wyprawiła od siebie dwóch posłów. Jeden z nich, dworzanin Zawisza z Oleśnicy, miał poselstwo bardzo przyjemne: jechał od królowej naprzeciw Jagiełły ze słowem powitalnym, pewny, że będzie przyjęty z żywą radością i że go nowy pan hojnie obdarzy za miłe poselstwo. Jakoż otoczył łaską swoją Jagiełło zwiastuna najmilszej wieści, i nie tylko zawsze o nim pamiętał, ale też o jego synie, Zbigniewie, który wyszedł potem na wielkiego człowieka.

Drugi wysłaniec niedaleką miał drogę, ale poselstwo nader niemiłe. Miał polecone odszukać Wilhelma w okolicy Krakowa i powiedzieć mu od królowej, żeby wyjeżdżał i nie wracał.

Czyn Jadwigi posiada wartość właśnie dlatego, że cierpiała, i w tym jej zasługa, że rwąc się do osobistego szczęścia, zrzekła się go, świadoma ofiary, ale też świadoma wielkiego celu, dla którego tak czyni. Wilhelm nie zrozumiał szczytności jej poświęcenia. Dla niego sprawa pozostała zawsze tylko osobistą, a osobę swą kładł przed dobrem całego chrześcijaństwa. Nie myślał on o tym, że to ostatni pogański lud w Europie ma się nawrócić dzięki ofierze Jadwigi. On niczego ofiarować nie myślał. Zamiast ukorzyć się przed potężną cnotą Jadwigi, on lżył ją potem i mścił się na niej przynajmniej słowem, gdy nie mógł inaczej, miotając potwarze, i szarpiąc jej dobre imię. Przez całe życie nie mógł przeboleć chrztu Litwy.

Nadeszła wreszcie wielka chwila dziejowa. Dnia 15 lutego 1386 r. Jagiełło, Wielki książe litewski, ochrzcił

się w katedrze krakowskiej, przybierając imię chrzestne Władysława, i wziął ślub z Jadwigą, — dnia zaś 17 lutego odbył uroczystą koronację. Uroczystości te odbyły się wobec legata papieskiego Dymitra, arcybiskupa z Dubrownika, miasta chorwackiego w południowej Dalmacji. Radość zapanowała w Kościele i pośród narodów zachodniej Europy, że koniec już pogaństwa w Europie. Król francuski, Karol VI, przysłał list z serdecznymi życzeniami.

Władysław Jagiełło i Jadwiga wyprawili w poselstwie do Rzymu kanonika krakowskiego Mikołaja Trąbę, żeby złożył Stolicy Apostolskiej hołd od nowonawróconego monarchy i jego ludu. Poseł wstąpił po drodze do Wilhelma, żeby mu zapłacić owe dwieście tysięcy dukatów, należne mu z umowy hainburskiej. Prawo narodów postanawia, jako osoba posła jest święta; ale naszego kanonika wtrącono w Austrii do więzienia, w którym przebył cztery lata.

Próbował też Wilhelm w Rzymie procesu unieważnienia małżeństwa Jagiełły z Jadwigą, a Krzyżacy używali ku temu wszystkich swych wpływów, ale nadaremnie. Król Władysław Jagiełło otrzymał list od papieża, w którym Ojciec święty nazywa go drogim klejnotem Kościoła.

Bo też nowy król Władysław już jesienią 1386 r. wybrał się na Litwę zaprowadzić chrześcijaństwo. Nie było z tym żadnych trudności, skoro chrzest odbywał się bez szczęku mieczów, a tylko wśród słów modlitwy i błogosławieństw. Niegdyś przy nawracaniu Polski nie przelała się ani kropla krwi, a teraz powtórzyło się to samo tam, gdzie światło Ewangelii nieśli Polacy. Tak każe nauka Chrystusa. W Wilnie założono od razu biskupstwo a później drugie w Miednikach dla Żmudzi.

Królowa Jadwiga wybrała się zaś do ziemi dawnych

Lachów i Grodów Czerwieńskich, żeby oświadczyć starostom węgierskim, siedzącym tam jeszcze od czasów jej ojca, króla Ludwika, że ona, jako dziedziczka Ludwika, uwalnia ich ze służby, a kraj przyłącza do swojej korony polskiej. Jagiełło posłał tam z Litwy hufiec zbrojny pod wodzą swego brata stryjecznego, Witolda; ale okazało się to całkiem niepotrzebne, bo nie było ani nawet najmniejszej potyczki w tej staropolskiej ziemi. Królowę powitały poselstwa w Jarosławiu i Gródku; cała sprawa załatwiła się bez przelania choćby jednej kropli krwi. Ziemia Lachów wracała chętnie do polskiego królestwa. Ruska część ludności wiedziała, że rządy polskie niosą im dobrobyt i opiekę ich obrządku, którego starostowie węgierscy wcale nie szanowali. Kto wolał, prawosławnym pozostał; kto chciał, przyjmował unię, a nie brakło takich, którzy przechodzili na obrządek łaciński, zwłaszcza ci, którzy spostrzegli, że są krwi polskiej.

W dziele nawracania odznaczał się zawsze gwardian franciszkański „bł. Jakub Strepa, zwan także Strzemię. W r. 1391 wyniósł go papież Bonifacy IX na stolicę biskupią halicko-lwowską, którą podwyższył niebawem do stopnia arcybiskupstwa. Był bł. Strepa gorąco popierany przez króla Władysława Jagiełłę i królową Jadwigę. Królowa ręką własną wyhaftowała dla niego infułę, obsadzoną gęsto drogimi kamieniami.

Królowa Jadwiga, słynąca z urody, miała zasłynąć jeszcze bardziej z cnoty. Całe jej życie stanowiło jedno pasmo świątobliwości. Nie okazała nigdy nikomu pychy, zawiści lub niechęci, nie było zaś nad nią szczodrzejszej pani. W kościołach po całej Polsce pełno jej darów i sporo szat liturgicznych, haftowanych jej ręką. W skarbcu katedralnym na Wawelu znajduje się ornat jej daru, z krzyżem haftowanym, wysadzanym perłami i drogimi

kamieniami. Utrzymywała dużo młodzieży po szkołach swoim kosztem. Na Kleparzu (przedmieściu krakowskim) za jej pieniądze stanął klasztor Benedyktynów słowiańskich, mający przysposabiać księży katolickich do misyj wschodnich. W Pradze Czeskiej utworzyła fundację dla kleryków, chcących się poświęcić pracy kapłańskiej na Litwie.

Fundacja owa była w Pradze Czeskiej, bo uniwersytet krakowski nie posiadał jeszcze wydziału teologicznego. Uniwersytet znajdował się w ogóle w upadku, bo król Ludwik zaniedbał go zupełnie, a to, co pozostało po Kazimierzu Wielkim, pogrążone było w niedostatku. Królowa zajęła się z największym zapałem uzupełnieniem uniwersytetu krakowskiego. Sprowadziła uczonych mężów na swój dwór, odbywała z nimi narady, a nie żałując największych kosztów, przygotowała wszystko, żeby mogły być już wszystkie cztery wydziały uniwersyteckie, i stosowne dla nich pomieszczenie. Uniwersytet uzupełniony teologią wydawać miał kapłanów, otaczających swą pieczą świeży posiew wiary świętej na Litwie, strzegących tego, czego ona dokonała ofiarą własnego serca. Obracała królowa wszystkie swe dostatki na dzieła miłosierdzia i pożytku publicznego, a sama wiodła życie nadzwyczaj skromne, na pół zakonne.

Piśmiennictwo polskie wiele zawdzięcza Jadwidze, skoro ona wyposażyła należycie uniwersytet, ognisko nauk i uczelnię dla przyszłych autorów książek. Ale bezpośrednio zawdzięcza jej też niemało. Szła śladami bł. Kingi i stała się drugą opiekunką języka polskiego. Lubowała się w czytywaniu Pisma świętego, żywotów świętych, a zwłaszcza objawień św. Brygidy. Na jej żądanie przetłumaczyli profesorowie krakowscy i spisali w języku polskim modlitwy św. Bernarda, św. Ambrożego, objawienia św. Brygidy i dzieje rozmaitych męczenników.

Były to dopiero pierwsze pisane próby piśmiennictwa polskiego, które zawdzięczamy tej najdroższej naszej pani. Ukochała ona język polski tak, iż po polsku odmawiała modlitwy, a nie w znanych sobie od dzieciństwa językach francuskim lub włoskim.

Tak przebywała Jadwiga obok Władysława Jagiełły w wielkiej świątobliwości lat czternaście, w doli i niedoli. Nie brakowało jej zmartwień, o których tu dla krótkości muszę przemilczeć. Ale największym utrapieniem było dla niej to, że nie miała dzieci, że nie pozostawiała dziedzica unii polsko-litewskiej. Nareszcie w czternastym roku pożycia małżeńskiego uszczęśliwiła króla Władysława nadzieją, że powije dziecinę.

Rozradowała się tym nie tylko Polska, lecz cała Europa. Sam Ojciec św. Bonifacy IX chciał być ojcem chrzestnym, a nie mogąc odbywać dalekiej podróży z Rzymu do Krakowa, wyznaczył delegata, który by w jego imieniu trzymał do chrztu dziecinę. Witołd przysłał srebrną kołyskę. Modły rozbrzmiewały po wszystkich kościołach całej Polski, i z osobnego papieskiego nakazu po wszystkich świątyniach Rzymu. Dnia 15 lipca 1399 r. przyszła na świat córka, nazwana Bonifacją na cześć swego ojca chrzestnego. Niestety, dziecina ta żyła zaledwie dwa dni. Chciano zataić śmierć tę przed chorą królową, lecz ona odgadła chwilę zgonu swej dzieciny, i zdając się na wolę Bożą, sama gotowała się na śmierć. Zdrowie jej pogorszyło się, a Jadwiga wiedziała, że nadchodzi ostatnia godzina. Z całą przytomnością umysłu uczyniła rozporządzenie ostatniej woli, po czym Bogu ducha oddała dnia 17 lipca 1399 r. przeżywszy zaledwie 26 lat. Niedługo kwitnęła lilia Wawelu, ale jakimże kwitnęła blaskiem niepospolitym!

Przed śmiercią wydała dwa zlecenia. Kazała posprze-

dawać swe kosztowne szaty, klejnoty i drogie sprzęty, a dochód z tego obrócić na uniwersytet, o którego uzupełnieniu tak marzyła, a czego nie miała się już doczekać. Dokonał tego Władysław Jagiełło w rok po jej śmierci. Słusznie nazwano uniwersytet krakowski dzieckiem pogrobowym królowej Jadwigi.

Drugim zleceniem było, ażeby król Władysław Jagiełło wszedł w powtórne śluby małżeńskie, i to z wnuczką Kazimierza Wielkiego, Anną Cylejską. Była córką jednej z królewien polskich. Król Ludwik wywiózł był na Węgry dwie córki Kazimierza W., schował je przed światem, nie dał nawet porządnie wychować i licho powydawał za mąż; jedną za hrabiego Cylei w Styrii południowej. Krzywdę wyrządzoną przez swego ojca, poleciła Jadwiga naprawić. I odbyły się rzeczywiście zaślubiny Jagiełły z Anną Cylejską z początkiem 1402 roku. Zdarzenie to nazwano powrotem orlęcia do gniazda.

Ciało królowej Jadwigi złożono pod wielkim ołtarzem w katedrze krakowskiej. Do grobu jej odbywano pielgrzymki. Już za życia przypisywano jej rozmaite cudy, które powtarzały się u jej grobu. Syn owego Zawiszy z Oleśnicy, Zbigniew, za młodu rycerz z orszaku Jagiełły, następnie ksiądz, biskup i w końcu kardynał, kazał sekretarzowi swemu, kanonikowi krakowskiemu, Janowi Długoszowi, gdy ten pisał obszerną historię polską (po łacinie), zapisać jako:

„za jej przyczyną i przez jej zasługi umarli wstają do życia, chromi chodzą, ślepi widzą, niemi odzyskują mowę, opętani od czarta z niewoli jego się wyzwalają, rozmaitymi dotknięci cierpieniami pociechę i zdrowie otrzymują".

Zaczęto się do niej modlić, jako do nowej patronki polskiej. Według nauki kościoła katolickiego wolno każ-

demu prywatnie wzywać wstawiennictwa każdej osoby, o której ma się głębokie przekonanie, że dostąpiła świętości. Wolno więc było, i wolno jest każdemu katolikowi wzywać orędownictwa świątobliwej królowej Jadwigi, byle nie publicznie, gdyż nie została jeszcze kanonizowaną. Zaniedbano starań o to w Rzymie, ale nasze czasy zaniedbanie to winny naprawić; jakoż biskupi nasi już nad tym pracują.

14. O MORALNOŚĆ W POLITYCE.

Ażeby nie rozrywać toku opowiadania samego żywotu św. królowej Jadwigi, opuszczono w poprzednim rozdziale różne wydarzenia za jej życia, co teraz uzupełnimy. Przede wszystkim chodzi o dwa nowe zakony w Polsce.

Jednym z nich Paulini. Byli ulubieńcami króla Ludwika, który z Włoch sprowadził ich na Węgry, a wprowadzić ich także do Polski poruczył powiernikowi swemu, księciu Władysławowi Opolczykowi. Książę ten wyświadczył dużo usług „Ojczymowi Polski", więc otrzymał za to od niego obszerne lenna, a w tych nadaniach mieściła się także Częstochowa. Upominany kilkakrotnie przez króla, wystawił wreszcie książę mały drewniany klasztorek pod Częstochową i tam sprowadzili się Paulini w ostatnim roku życia króla Ludwika, w r. 1382. Tam zasłynął łaskami cudowny obraz częstochowski. Wizerunek ten Najśw. Marii P. przywieźli sobie Paulini z Włoch na Węgry i następnie z Węgier do Polski.

Gdy osoba Wilhelma rakuskiego utraciła wartość polityczną, Opolczyk stał się poplecznikiem Ludwikowego zięcia, Zygmunta Luksemburczyka, który poślubiwszy

starszą siostrę naszej Jadwigi, Marię, otrzymał z nią tron węgierski. Posiadł następnie tron czeski i nadto począł występować z roszczeniami do tronu polskiego. Dość długo liczył Opolczyk na to, że ten Zygmunt strąci Jagiełłę z tronu! Przypuszczając, że pochodzący z Węgier Paulini staną się w Polsce agentami polityki węgierskiej przeciwko Jagielle, zakłada im jeszcze dwa klasztory (w Wieluniu i Głogówku). Ale zawiódł się srodze! Nowi zakonnicy dbali tylko o sprawy duchowe i dlatego sprzyjali Jadwidze i Jagielle, bo z tronem tej królewskiej pary złączone było wielkie dzieło apostolskie nawrócenia Litwy. Znaleźli też takie uznanie dostojników polskich, iż ci już w lutym 1393 r. wyprosili u króla znaczną fundację dla Paulinów. A gdy później nastała rozprawa z Opolczykiem, gdy mu poodbierano polskie lenna, nie uwłaczało to w niczym Paulinom i nie narażało ich na żadne straty.

Drugi zakon, u nas również „nowy", to Karmelici, zwący się w pełnym swym tytule „Zakonem Najśw. Marii Panny z góry Karmelu". Powstali bowiem w Palestynie, na tej słynnej górze, a potem wyrugowani przez Muzułmanów, przenieśli się na wyspę Cypr i stamtąd na ląd Europy około roku 1240. Papież Innocenty IV (1243—1254) złagodził ich regułę zbyt surową, bo z początkiem pustelniczą. Do Krakowa przybyli w r. 1397, we dwa lata potem do Bydgoszczy i na tym utknęło; rozszerzyli się dopiero znacznie później, a znaczenia historycznego nabrali w Polsce aż dopiero w XVIII wieku — więc też później będzie o nich mowa obszerniej.

Przechodząc do spraw politycznych, przyjrzymy się najpierw umowie, jaką zawierał Władysław Jagiełło o tron polski. Zobowiązał się odzyskać utracone kraje, a więc przede wszystkim zabrane przez Krzyżaków Pomorze

gdańskie. A jednak minęło 24 lat, nim można było zabrać się do tego! Zawiłe stosunki litewskie krępowały bowiem króla mnóstwem kłopotów; dość powiedzieć, że stryjeczny brat jego, Witołd, naprowadzał nawet Krzyżaków na Wilno i nie uspokoił się, aż Jagiełło nadał mu w r. 1392 godność Wielkiego księcia Litwy pod swoim zwierzchnictwem (sam tytułował się odtąd „Najwyższym księciem Litwy"). Rządził tedy Witołd całym państwem litewskim od Żmudzi po Kijów. Ruskie ziemie tworzyły aż dwie trzecie części tego państwa; dwa razy więcej było ziem schizmatyckich ruskich, niż katolickich, właściwych litewskich (letuwskich).

Co za olbrzymie pole dla Braci Wędrownych bł. Jakuba Strepy! Sam Ojciec św. mianował go kierownikiem i zwierzchnikiem wszystkich misyj ruskich, a na życzenie królewskie arcybiskupem halicko-lwowskim. Granice misyjne jego archidiecezji rozszerzyły się także daleko na południe, aż w strony dolnego Dunaju, pomiędzy te kraje, z których potem, po wiekach miała powstać Rumunia. Grasowały już bowiem na Bałkanie zagony tureckie. Natenczas „hospodar" jednego z tych krajów, Mołdaw, przyjął w r. 1393 nad sobą zwierzchnictwo Korony Polskiej, żeby mieć w danym razie oparcie przeciw sułtanowi. Poczęli wtedy działać w północnej części półwyspu bałkańskiego wysłannicy misyjni arcybiskupa Strepy. Dalej na południe Bałkanu były misje Franciszkanów chorwackich. Jest to naród południowo-słowiański a katolicki, który od dawnych wieków miał króla wspólnego z Węgrami.

W inną całkiem stronę, daleko na wschód, pragnął rozszerzyć swe panowanie Witołd. Chciał władać całą Rusią, nawet Moskwę zagarnąć. Trzeba było o to walczyć z Tatarami. Tatarskie zwierzchnictwo przestało ist-

nieć na Rusi litewskiej, bo zrzucili je litewscy dynaści, Gedyminowicze; ale ciążyło nad Moskiewszczyzną, która stanowiła nadal prowincję danniczą hanów Kipczaku. Nie cofał się Witołd przed tą walką, marząc, jakie to olbrzymie stworzy państwo z Litwy, Rusi, Moskwy i Kipczaku aż gdzieś pod góry Uralskie! Zajęty planami wielkiej wyprawy, ani myślał o tym, żeby pomóc Jagielle przeciwko Krzyżakom. Odradzała mu tej wyprawy królowa Jadwiga i przepowiadała klęskę. I rzeczywiście bitwa, jaką Witołd stoczył z Tatarami nad rzeką Worsklą w r. 1399, zamieniła się dla niego w straszną klęskę. Święta królowa zmarła w miesiąc potem; Witołd zaś zmienił się odtąd w gorliwego obrońcę katolicyzmu i cywilizacji łacińskiej w całym Wielkim Księstwie litewskim. Odtąd też mogła Polska przygotowywać się wspólnie z Litwą do rozprawy z Zakonem.

Zaczyna się w dziejach Polski nowy okres, który staje się zarazem nowym okresem świętości, a całkiem różny od poprzedniego. Od bł. Salomei aż do królowej Jadwigi mamy nieprzerwane pasmo świętych niewiast. To się kończy, a zaczyna się na przeszło dwa stulecia pasmo świętych mężów. Zobaczymy, jak cnoty życia publicznego występowały coraz bardziej na pierwszy plan, a to życie jest z reguły życiem męskim. A wszyscy niemal ci święci przechodzą przez studia uniwersytetu krakowskiego. Uniwersytet ten sprawił, że uczeni byli świętymi, a święci uczonymi.

Żył jeszcze bł. Jakub Strepa, kiedy w r. 1406 przodownik nowego szeregu świętych, Ambroży Boner, zdawał w uniwersytecie pierwszy egzamin, zwany wówczas „bakałarstwem" — a studiował następnie jeszcze dalej aż do stopnia doktora teologii. Urodził się w Krakowie

w r. 1380, jako syn Floriana Bonera i Bronisławy z Brzezia Lanckorońskiej (miasto Lanckorona o cztery mile na południe od Krakowa). Bonerowie byli w Krakowie wielkimi kupcami i kapitalistami, posiadali domy, składy, wozownie itp. Ambroży pochodził z najbogatszego w mieście stołecznym rodu, a postanowił zostać zakonnikiem; mianowicie wstąpił do Augustianów w podkrakowskim mieście Kazimierzu.

Augustianie powstali we Włoszech z kilku rozmaitych zgromadzeń, tak zwanych eremickich tj. pustelniczych. Historia ich zaczyna się od roku 1168, a w r. 1256 Stolica Apostolska kazała im się złączyć i nadała wspólną regułę. Na prawdziwe pustelnictwo nie było już miejsca, toteż Augustianie zmienili się w najstarszy zakon nauczający, utrzymujący szkoły i dostarczający nauczycieli o wyższym poziomie. Do Polski wprowadził ich Świętopełk pomorski, ten sam, który Pomorze zapisał Przemysławowi. Najstarszy klasztor augustiański powstał w r. 1265 na Pomorzu w Chojnicach. Po Świętopełku odziedziczył sympatie do Augustianów król Przemysław i w ostatnim roku swego życia fundował im dwa klasztory, w Starogardzie i Bydgoszczy. Potem Kazimierz Wielki stawiał im klasztory i kościoły w Wieluniu, Olkuszu i Kazimierzu, mieście nowym. Założone było przez tego króla tuż obok Krakowa (dwa te miasta oddzielone były korytem Wisły, tamtędy wówczas płynącej). Później stało się częścią Krakowa, jako jego przedmieście. Kościół augustiański na Kazimierzu, fundacji Kazimierza Wielkiego, należy do najwspanialszych świątyń całej Polski. Nie było miasto Kazimierz wcale siedzibą Żydów, nie dla Żydów przecież zakładał wielki król polski miasto! Miasto żydowskie powstawało poza murami miasta Kazimierza, dalej ku wschodowi nad rzeką Wilgą, wpa-

dającą do Wisły. Na Kazimierz wtargnęli Żydzi dopiero pod sam koniec wieku XVIII.

Do Augustianów na Kazimierzu wpisał się Ambroży Boner w r. 1408 i wtedy obrał sobie zakonne imię Izajasza. Poświęcał się gorliwie studiom Pisma św. a szczególnie upodobał sobie księgę Izajasza proroka, pierwszego z tak zwanych wielkich proroków i tym tłumaczy się wybór imienia. Nabożeństwo miał największe do Najśw. Maryi P.; wzywał też chętnie pośrednictwa św. Stanisława. Jako doktor teologii, stanowił bardzo cenny nabytek dla klasztoru, nie mówiąc już o tym, że zakonnik z takiego rodu, jak dom Bonerów, był dla krakowskiego klasztoru tym bardziej pożądany.

Jako wybitny w mieście kapłan, znał osobiście kanoników katedry krakowskiej, a zwłaszcza pierwszego między nimi, dziekana kapitulnego. Był nim Paweł z Brudzewa, syn Włodzimierza czyli Włodka i stąd Włodkowicem zwany, od miejsca zaś urodzenia Brudzewskim. Był on zarazem profesorem prawa kościelnego w uniwersytecie i stąd jeszcze bliższa znajomość z bł. Izajaszem Bonerem, który był tego samego uniwersytetu doktorem.

Zbliżała się tymczasem wielka chwila dziejowa porachunku z Zakonem. Gdy nie skutkowały żadne napomnienia, wkroczyły zjednoczone wojska polskie i litewskie dnia 9 lipca r. 1410 w granice państwa krzyżackiego. Wystarczył tydzień, żeby wojna się rozstrzygnęła! Wielkiej zaiste sławy godzien jest Zyndram z Maszkowic, miecznik krakowski, a wódz w sławnej bitwie pod Grunwaldem dnia 15 lipca 1410 r., która zakończyła się całkowitą klęską Krzyżaków. Poległ tam sam ich Wielki Mistrz, a w ręce polskie dostało się 52 chorągwi krzyżackich. Zawieszono je następnie w katedrze na Wawelu około grobu św. Stanisława. I król polski również zna-

lazł się w pewnym momencie bitwy w niebezpieczeństwie życia. Zawdzięczał ocalenie rycerzowi Zbigniewowi z Oleśnicy, a był to syn owego posła, którego królowa Jadwiga wysyłała przez 25 laty, żeby powitał w jej imieniu Jagiełłę, gdy wjeżdżał na ziemię polską, (a który potem został Kardynałem).

Wojna ta, nazwana przez współczesnych „wielką", była wojną nie tylko Polski i Litwy z Zakonem, lecz wojną Słowiańszczyzny „z całą nacją niemiecką", jak się wyrażali współcześni. Z całych Niemiec przybywały posiłki Zakonowi, a po naszej stronie walczyły też posiłki czeskie pod sławnym wodzem Janem Żiżką.

A miało zwycięstwo grunwaldzkie ogromne znaczenie moralne przez to, iż pokazało się, że można zwyciężyć Krzyżaków, którzy dotychczas uchodzili za niezwyciężonych. Bitwa ta stanowiła przesilenie. Od tego czasu Zakon słabł coraz bardziej, wpływy niemieckie cofały się, a przewodnim państwem Europy wschodniej stawała się Polska połączona z Litwą.

Nie dało się atoli wyzyskać należycie zwycięstw (pod Grunwaldem i drugiego pod Koronowem), bo tymczasem ruszył od południa na samą stolicę państwa, na Kraków, ów Zygmunt Luksemburczyk. Miał on dziwne szczęście do koron i został już nawet cesarzem niemieckim, ale nie zaprzestał myśli o polskiej koronie. Ciągle mu się marzyło, że musi Jagiełłę pozbawić tronu i dlatego sprzymierzył się z Krzyżakami przeciw Polsce. Kiedy z Zakonem było krucho, Luksemburczyk urządził od Węgier wyprawę na Kraków i tym sposobem zmusił króla Władysława Jagiełłę, który oblegał już stolicę Krzyżaków, Malborg, żeby wycofał wojsko polskie z Prus, bo trzeba było spieszyć na obronę własnej stolicy.

Bądź co bądź uszczuplało się państwo Krzyżaków, bo musieli zwrócić Polsce ziemię dobrzyńską, a Litwie

Żmudź, którą im przedtem odstąpił Witold. Jest to najbardziej północna część Litwy z miastem Kownem (Jest to dzisiejsze państwo litewskie i jego stolica).

Triumfalną wieścią spod Grunwaldu uradował się jeszcze bł. arcybiskup Jakub Strepa, lecz był to już schyłek jego dni. Zgasł roku następnego, przebywszy na tej ziemi 71 lat. Pogrzebano go w lwowskim kościele franciszkańskim św. Krzyża, a gdy w r. 1788 zniesiono ten klasztor Franciszkanów, przeniesiono szczątki ciała do lwowskiej katedry łacińskiej, do kaplicy Pana Jezusa. Podniesienie zwłok odbyło się w r. 1626, a beatyfikacja w r. 1760 za papieża Piusa VI. Kiedyż Lwów pocznie zabiegać o ciąg dalszy sprawy, tj. o kanonizację swego „miłośnika dziatwy", a wielkiego obrońcy katolicyzmu łacińskiego w dawnej ziemi Lachów? Działalność jego stanowi epokę w obronie obrządku łacińskiego, a zatem również w obronie polskości tej ziemi. A prace misyjne pośród prawosławia zorganizował tak mądrze i skutecznie, iż wkrótce zaszła potrzeba założenia na Rusi południowej drugiego biskupstwa łacińskiego, mianowicie w Kamieńcu Podolskim.

W dwa lata po zgonie bł. Izajasza Bonera nastąpił chrzest Żmudzi, która przyjęła chrześcijaństwo dopiero wtedy, gdy pozbyła się Krzyżaków.

Tegoż samego 1413 r. odbył się w Horodle zjazd polsko-litewski, na którym w sławnej unii horodelskiej przodkowie nasi pokazali, jak rozumieli związek z Litwą. Był to związek wolnych z wolnymi, równych z równymi. W Horodle polskie szlacheckie rody przyjmowały do swych herbów wybitniejsze rody litewskie. W dokumencie wystawionym na to przez Polaków jest mowa o braterstwie i miłości (caritas). Po raz to pierwszy ozwały się takie słowa w polityce! Bo nasz związek

z Litwą był od początku nie tylko dziełem politycznym, lecz zarazem religijnym. Myśmy wprowadzali moralność do polityki. W Polsce stosunek obywatela do państwa polegał na wzajemności praw i obowiązków, państwo nie przeciwstawiało się społeczeństwu, lecz owszem opierało się na nim. To polskie prawo publiczne przenosiliśmy na Litwinów, traktując ich zupełnie na równi. Pomocy zaś przeciw Krzyżakom udzielaliśmy sobie też wzajemnie, bo oba państwa były zagrożone przez niemiecką zachłanność.

Krzyżacy radziby odrobić Grunwald, ale w r. 1414 nawet nie chcieli przyjąć bitwy. Legat papieski uprosił dla nich rozejm i namówił, żeby spór polsko-krzyżacki oddać pod rozsądzenie soborowi. A właśnie zwołany był sobór powszechny do szwajcarskiego miasta Konstancji.

Sobór jest to zgromadzenie biskupów całego Kościoła katolickiego pod przewodnictwem papieża. Jeżeli papież uzna za stosowne, może wezwać do uczestnictwa w soborze także opatów, delegacje zakonów, przedstawicielstwa uniwersytetów (wydziałów teologicznych), przedstawicielstwa rządów państw katolickich, tudzież imiennie wybitnych katolickich teologów. Nie wszyscy głosują, ale wszyscy radzą. Każdy z uczestników ma głos doradczy (bo inaczej po cóż by go zapraszano?), ale głos stanowczy tj. udział w głosowaniu mają biskupi zawsze, inne zaś osoby duchowne te tylko, którym Stolica Apostolska przyzna to prawo przy zwoływaniu soboru. Sobór rozstrzyga w najwyższej instancji wątpliwości w sprawach wiary i obyczajów, o ile Ojciec św. uchwały jego zatwierdzi. Zwołuje się wtenczas, gdy Kościołowi grozi wielkie niebezpieczeństwo, gdy urządzenia kościelne wymagają jakich odmian ze względu na odmienione stosunki życia, odmian stosownych do nowych czasów (np. w administra-

cji kościelnej), lub gdy czystości wiary zagraża herezja znaczniej się szerząca.

A właśnie powstała w Czechach herezja husycka. Tam również rozbudzał się ruch narodowy przeciw Niemcom, a na czele tego prądu stanął profesor uniwersytetu praskiego, Jan Hus. Niestety, począł głosić błędne mniemania. Nauczał, jako kapłan pozostający w grzechu śmiertelnym, traci moc swego kapłańskiego urzędu, dopóki się z grzechu nie oczyści. W takim razie nigdy nie można by wiedzieć, czy udzielenie jakiego sakramentu było ważne, czy która msza święta była prawdziwą, a nawet czy na kapłana został ktokolwiek prawdziwie wyświęcony, bo nuż biskup był w grzechu? Występował też przeciw dobrom kościelnym. Przypomnijmyż sobie historię św. Stanisława. Kościół nie posiadający własności majątkowej, byłby po bizantyńsku służką każdego rządu. Twierdził dalej, że Komunia św., ażeby była ważna, musi być podawana pod obiema postaciami. W końcu zaczął jeszcze nauczać mylnie o spowiedzi i odpustach.

Wezwany przed sobór, żeby albo się wytłumaczył, lub odwołał swe błędy, zażądał, żeby mu cesarz Zygmunt Luksemburczyk poręczał bezpieczeństwo osoby; pod cesarskim bowiem panowaniem znajdowała się Konstancja. Cesarz poręczenie dał i Hus przyjechał.

Sobór ten był świetny. Zjechało 33 kardynałów, 5 patriarchów, 47 arcybiskupów, 228 biskupów, około 500 prałatów i przeszło 5.000 uczonych kapłanów, nadto mnóstwo świeckich. Pozjeżdżali się monarchowie i książęta, poselstwa od wszystkich państw katolickich, poselstwa nawet z Azji i Afryki; 37 uniwersytetów przysłało swoich delegatów. Zebrały się na jednym miejscu najtęższe głowy z całego katolickiego świata. Toteż sobór kostnicki był zarazem i wielkim kongresem politycznym i najwięk-

szym zjazdem naukowym, jaki kiedykolwiek oglądano. Dodajmy, że wówczas nie można było podróżować bez odpowiedniego orszaku zbrojnego; że trzeba było wozić z sobą dużo tobołów, bo wybierano się na długo; że do utrzymania i zaspokojenia potrzeb życiowych tysięcy przybyszów nie mogli nastarczyć miejscowi rzemieślnicy i kupcy z czeladzią; a cóż dopiero handlarze pergaminu, papiernicy, introligatorzy, przepisywacze i księgarze! Nie dziwmy się więc, że ilość obcych podczas soboru obliczano w Konstancji na 60.000 osób.

Delegacje polskie wjechały do Konstancji uroczyście dnia 29 stycznia 1415 r. w 800 koni. Spotykały się stare znajomości z lat młodych z uniwersytetu w Padwie, biskup poznański Laskarz i Paweł Brudzewski, tymczasem już rektor uniwersytetu krakowskiego; a w Konstancji spotkali dawnego swego profesora padewskiego. Był nim Zarabelli, słynny znawca prawa kościelnego, już kardynał, a na soborze przewodniczący komisji do stosunków polsko-krzyżackich. Przyjechał też bł. Izajasz, jako przedstawiciel polskiej prowincji w delegacji od Augustianów.

Nasz rektor ułożył na sobór umyślnie dwie książki (po łacinie); jedną o „granicach władzy papieskiej i cesarskiej względem niewiernych" i drugą specjalną o „wojnach Polaków z Krzyżakami". Treść tych dzieł miała wywołać niebawem zdumienie całej Europy. Dla bł. Izajasza Bonera niespodzianką nie była, bo w Krakowie latami całymi omawiano to zagadnienie między uczonymi, jakby wprowadzić moralność do polityki europejskiej, czego Krzyżacy byli główną przeszkodą.

Przeciw powszechnemu mniemaniu, jakoby ziemia pogańska była „niczyja", a zatem może ją sobie zagarnąć, kto chce, — wystąpił nasz rektor bardzo ostro. Również

odrzucał rozpowszechnione mniemanie, jakoby godziło się przymuszać pogan do chrztu prześladowaniem i wojną. Doprawdy, dziś trudno nam uwierzyć, że przez całe pokolenia nie widziano nic niewłaściwego w nawracaniu mieczem! Ależ to islam zaleca takie nawracanie i twierdzi, że „giaur" (znaczy: pies niewierny) jest od tego, żeby był podnóżkiem wyznawców Mahometa; Żydzi też uważają za bliźnich tylko swych współwyznawców!

Paweł z Brudzewa wystąpił z twierdzeniem, że wobec pogan obowiązują takie same prawidła uczciwości, jak wobec chrześcijan. Ziemia pogańska jest ich własnością, nie wolno jej rabować, pogan nie wolno wytępiać, do chrztu nie wolno zmuszać; od nawracania są misje, ale nie wojsko; ani casarz, ani papież nawet nie mają prawa szafować ziemią pogańską — a więc nie ważne są wszystkie nadania, udzielane Krzyżakom. Główna zaś „teza" (tj. twierdzenie) Brudzewskiego brzmiała: „wiara nie ma być z przymusu". Wyrazy te miały stać się hasłem dalszych dziejów Polski. A co do stosunków z Krzyżakami, zaczynał rektor swoje wywody od razu od słów: „Przyjęli Polacy do siebie Krzyżaków, żeby im tarczą byli, a oni zamienili się w drapieżców".

Przykro było, że Brudzewskiemu wypadło wygłaszać swe twierdzenia wobec soboru właśnie równocześnie, kiedy sprawa Husa wzięła obrót jak najgorszy. Pozostawiono mu zrazu w Konstancji zupełną wolność; mógł nawet w publicznych przemówieniach, w formie kazań, bronić swych poglądów. Zwalczał je głównie bł. Izajasz Boner, również publicznie. Tak się zaś zdarzyło, że przejął się husytyzmem tamtejszy rajca miejski, u którego właśnie Izajasz stał kwaterą: ale dał się przekonać wiedzy i wymowie swego lokatora. Po dłuższych dochodzeniach i naradach sobór potępił nauki Husa, a gdy nie

chciał odwołać, uwięziono go. Bolała nad tym wielce delegacja polska. Biskup poznański Laskarz odwiedzał go do ostatniej chwili, lecz niczego u niego nie uprosił. Wydał więc sobór Husa do ukarania władzy świeckiej tj. cesarzowi Zygmuntowi Luksemburczykowi. Cesarz zaś złamał słowo i nie odsyłając Husa do Pragi, kazał go w Konstancji spalić na stosie. Stało się to w sam raz nazajutrz po mowach Pawła Włodkowica Brudzewskiego (dnia 5 i 6 lipca 1415 r.)

Krzyżacy poczęli walczyć oszczerstwami i ułożyli obelżywe pismo przeciw Jagielle; ale sami pod sobą dołki kopali, bo Kościół uznał to pismo za „fałszywe i błędne, tudzież jawnie do herezji się skłaniające".

Argument mieli jeszcze jeden. Liczyli na to, że w zachodniej Europie nie wiedzą jeszcze o chrzcie Żmudzi, dokonanym przed dwoma dopiero laty i wystąpili z twierdzeniem, że tam jeszcze pogaństwo. A gdy w lutym 1416 r. przyjechało do Konstancji sześćdziesięciu rodowitych Żmudzinów przedstawić się soborowi, Krzyżacy wyrażali powątpiewanie, że kto wie co to za jedni, itp. Uprosili Polacy, żeby sobór wyprawił na Żmudź komisję od siebie. Tak się też stało, a komisja wróciwszy podała soborowi wniosek, żeby Zakonowi udzielić publicznie urzędowej nagany.

I tak pozyskała sobie Polska sympatie soboru i uznanie dla swego stanowiska, że polityka ma podlegać moralności tak samo, jak życie prywatne — (a czego nie uznawała nigdy cywilizacja bizantyńska, także w Niemczech szerząca się).

Z tryumfem wracali do Krakowa Paweł Brudzewski i bł. Izajasz Boner. Uniwersytet rozwijał się świetnie, a wśród nowych studentów spotykamy św. Jana Kantego. Pochodził z niebogatej rodziny półmieszczańskiej z Malca

pod Kętami. O głodzie i chłodzie odbywał nauki i miał już 27 lat, kiedy w r. 1417 zdał na „bakałarstwo". Zostawszy kierownikiem szkoły w Miechowie, studiował dalej, zdawał egzamin po egzaminie i doprowadził do tego, że został nawet profesorem teologii.

Skoro mowa o profesorze, poznajmy warunki bytu ówczesnych profesorów uniwersytetu w Krakowie. Było ich życie nadzwyczaj skromne. Pamiętajmy, że wciąż jeszcze nie było uczonych świeckich; wszyscy profesorowie byli księżmi, nie mając tedy rodzin, nie byli zmuszeni ubiegać się o znaczniejsze dochody. Regułą było, że uniwersytet dostarczał swemu profesorowi całego utrzymania w gmachu uniwersyteckim. Dostawali mieszkanie (niewielkie pokoiki) i strawę przy wspólnym stole. Było to w gmachu stanowiącym narożnik ulic św. Anny i Jagiellońskiej, przerobionym potem na bibliotekę uniwersytecką. Tam pokazują dotychczas, gdzie była tak zwana izba wspólna, tj. jadalnia i (jakbyśmy dziś powiedzieli) bawialnia zarazem, gdzie i sami się schodzili na rozmowy, i odwiedziny przyjmowali. Inne obszerniejsze sale przeznaczone były na wykłady, a małe pokoiki na mieszkania. Profesor z Kęt miał jednak dwie izdebki na dole od bramy, które zachowane dotychczas, można oglądać przez kratę. Miał bowiem przy sobie po kilku studentów, których utrzymywał swoim kosztem, jak mógł ubożuchno, dzieląc się swymi dochodami.

Przez ośm lat był „bogaty". Ponieważ profesor nie miał nic poza ciasnym mieszkankiem i skromnym wspólnym stołem, a potrzebował przecież pieniędzy chociaż na ubranie, ponieważ zresztą zbytnia skromność ich życia, raziła coraz bardziej, boć była po prostu ubóstwem, które dobre jest gdy dobrowolne, lecz nie przymusowe — więc biskupi krakowscy, będący z urzędu kanclerzami

uniwersytetu, nadawali profesorom dochody z rozmaitych stanowisk kościelnych w swej diecezji. Św. Jan Kanty został mianowany kantorem (jakby dyrektorem chóru) przy kościele św. Floriana na Kleparzu w Krakowie, a do godności tej przywiązane były dochody z probostwa w Olkuszu, mieścinie górniczej o pięć mil na północ Krakowa. Wtedy powiększyły się dochody i polepszyły warunki bytu tych wszystkich, których on wspierał. Coś oszczędzał też dla siebie, żeby uzbierać sobie sumkę, niezbędną do wykonania dawnego marzenia: na pielgrzymkę do Ziemi św. i do Rzymu. Nie trzeba sądzić, jakoby był naprawdę proboszczem w Olkuszu, jakoby tam mieszkał i porzucił na ten czas profesurę; dopiero sobór trydencki w XVI wieku nakazał tak zwaną rezydencję tj. zamieszkanie kapłana przy kościele, z którego dochody pobiera. Po ośmiu latach zrzekł się dochodów tego probostwa, które nadano innemu profesorowi z kolei, a sam ruszył w świat z zasobami tak drobnymi, że ledwie miał z czego się utrzymać przy życiu. Jest tradycja, że po większej części szedł pieszo. Odwaga nielada! W owych czasach rzadko kto zdobywał się na taką pielgrzymkę. Ze wszystkich świętych, o których dotychczas była mowa w tej książce, w Ziemi św. nie był jeszcze żaden.

Tymczasem Czesi zbuntowali się przeciw Luksemburczykowi i pragnęli połączyć się z Polską. Dwa razy wyprawiali poselstwa do Władysława Jagiełły, lecz król polski nie mógł przyjąć czeskiej korony, pókiby Czesi nie pogodzili się z Kościołem. Zaślepiło jednak Czechów sekciarstwo, a husyci rzucili się raz nawet na Śląsk, skąd zapędzili się do Częstochowy; cudowny obraz nosi niezatarte ślady od szabli husyckich.

Spadły na Polskę i Litwę ciężkie kłopoty po zgonie

Witołda w r. 1430. Przywłaszczył sobie władzę książę Świdrygiełło, który pobuntował całą ludność schyzmatycką, całą Ruś litewską i do tego sprzymierzył się z Krzyżakami i z cesarzem Luksemburczykiem przeciw Jagielle. Zebrało się w Niemczech 30 tysięcy jazdy przeciw Polsce i Litwie. Ale sama ludność państwa krzyżackiego oświadczyła się za Polską, a to samo stało się w państwie węgierskim, nie mówiąc już o Czechach, gdzie Luksemburczykowi życzono wszystkiego najgorszego. Tymczasem bowiem spopularyzowała się wśród ościennych ludów polska państwowość. Za granicą rządy prowadziły politykę wbrew woli obywateli, odsuwając społeczeństwa od wpływu na politykę; więc ludność tych krajów zaczęła się teraz dopominać o swoje prawa obywatelskie, a z Polską walczyć nie chciano. Bunt zaś prawosławnych (schyzmatyków) pokonano w r. 1432 w taki sposób, iż nadano im równouprawnienie z katolikami Wielkiego księstwa litewskiego. Na czele komisji, przysłanej do tych spraw z Polski, stał ów rycerz, który pod Grunwaldem ocalił królowi życie, Zbigniew Oleśnicki. Ale od dawna już obrał stan duchowny; na Litwę przybywał, będąc już biskupem krakowskim.

Ale Świdrygiełło sprowadził sobie na pomoc Tatarów, a Krzyżacy ruszyli się na nowo. Czesi przysłali nam wtenczas posiłki. Pogodzili się oni z nowym soborem nie żądając już więcej, jak tylko to, żeby i świeccy, którzy tego zażądają, mogli przyjmować komunię św. pod obiema postaciami. Odbywał się ten sobór w innym szwajcarskim mieście, w Bazylei. Tam słynny z nauki proboszcz krakowski, Mikołaj Lasocki, wołał, że „Zakon nie tylko jest nie potrzebny, lecz jako skandal Kościoła i prześladowca” powinien być zniesiony, a przynajmniej niechby się przeniósł na wyspę Cypr, przeciwko Turkom, którzy zdobywali już półwysep bałkański.

Kiedy zaś Zakon zaczął czynić starania o pokój, ze strony polskiej podano między innymi dwa warunki: ani cesarz, ani papież nie mają odtąd mieć wpływu na sprawy pomiędzy Zakonem a Polską, żeby się już skończyło wieczne odwoływanie się od jednego do drugiego; a pokój mają poręczyć stany obydwóch państw, tj. obywatele mają poręczyć za rząd i wziąć na siebie odpowiedzialność za dotrzymanie pokoju. Żądali więc Polacy, żeby Krzyżacy przyznali obywatelom swego państwa wpływ na sprawy wojny i pokoju, żeby bez ich przyzwolenia nie mogli już wojny wypowiadać. Rzecz taka prosta i naturalna. Obywatele ponoszą ciężary wojenne, oni tracą mienie i życie, jakżeż więc narzucać im wojnę, której oni nie chcą? A jednak ta prosta rzecz była wtenczas w Europie czymś nowym.

Warunki polskie wywołały w Europie niezmierne zdziwienie i rozprawiano o nich nawet na soborze bazylejskim. Cesarz, Zakon i Świdrygiełło domagali się od soboru, żeby Jagielle wytoczyć proces o podburzanie poddanych przeciw monarchom. Ale sobór pozostał w dobrych stosunkach z królem polskim. Zakon odrzucił warunek o gwarancji stanów i chciał się na nowo zabrać do wojny; ale natenczas oświadczyły stany, że pragną pokoju z Polską, a gdy Krzyżacy nie przystaną, poszukają sobie innego pana, który pokój zabezpieczy. I zmuszony przez własnych poddanych musiał Zakon przystać na dwunastoletni rozejm w Łęczycy zawarty na Boże Narodzenie 1433 r. Zastrzeżono, że Zakon nie będzie już popierać Świdrygiełły, a gdyby rozejmu nie dotrzymał, poddani mają prawo wypowiedzieć mu posłuszeństwo. Rozejm obejmował jednak tylko Krzyżaków w Prusiech a nie tyczył się inflanckiego oddziału Zakonu.

Od inflanckiej strony wrzała wojna z Zakonem. Król

Władysław Jagiełło nie doczekał się jej końca. Zmarł dnia 1 czerwca 1434 r. dożywszy 82 lat wieku swego. Wojna trwała dalej, zakończona zwycięstwem wojsk polsko-litewskich, odniesionym dnia 1 września 1435 r. pod Wiłkomierzem na Żmudzi, tak świetnym, iż współcześni nazywali tę bitwę drugim Grunwaldem.

Zwyciężyli nareszcie ci, którzy głosili moralność w polityce, samorząd stanów i prawo narodu do stanowienia o własnym państwie.

Idea narodowa powstała najwcześniej z całej Europy w Polsce. Zakończmy ten rozdział ciekawym przykładem z dziejów Francji i Anglii, jak brak zrozumienia dla idei narodowej stał się przyczyną śmierci męczeńskiej wielkiej świętej. Przez sto i czternaście lat trwała tam wojna, dlatego, że niegdyś w r. 1328 król angielski wymyślił sobie uroszczenia do korony francuskiej. Duchowieństwo uczone obu krajów badało genealogie, dokumenty, układy, kroniki, prawa francuskie i angielskie — lecz nikomu się nie przyśniło osądzać sprawy według zasady narodowej, że dla Anglików jest Anglia, a Francja dla Francuzów. Zasada narodowa została tam jakby objawiona w r. 1429, istnym cudem Bożym:

W roku tym zgłosiła się do służby wojennej na rzecz Francji ośmnastoletnia dziewczyna wiejska, Joanna d'Arc, córka drobnego szlachetki z małego folwarczku we wsi Domremy (na granicy prowincji Szampanii i Lotaryngii). Wzywały ją do tego kroku cudowne głosy „z góry" (jak mawiała), więc po długim namyśle i po licznych przykrościach dotarła w lutym 1429 r. na dwór króla francuskiego, Karola VII, jeszcze nie koronowanego, a stawiła się w męskiej zbroi żołnierskiej. Z wielkim trudem wykołatała nieduży oddział wojska i przedarła się zwycięsko do oblęganego miasta Orleanu (od czego ma przy-

domek „Dziewicy Orleańskiej". Okazała dziwny talent na wodza. Wygrywała bitwy w polu, a wreszcie w lipcu 1429 wprowadziła Karola do miasta koronacyjnego królów francuskich, do Rheims, i zaraz nazajutrz odbyła się koronacja w jej obecności.

Nie spoczywała, zapowiadając, że Anglików całkiem z Francji wypędzi. Powodziło się jej orężowi, ale zaczęło to budzić zazdrość w wodzach królewskich i w samym królu. Nie dopomagano jej należycie, a nawet robiono na złość. W maju 1430 znalazłszy się (pod Compiègne) z nieznacznym hufcem wobec dużej armii angielskiej, dostała się do niewoli. Król, który jej zawdzięczał koronę, nie ruszył palcem, żeby ją wykupić z niewoli, lub odbić.

Długo trzeba by opisywać przykrości, upokorzenia i męczarnie, jakich zaznała w niewoli angielskiej. Chodziło o to, żeby przed wojskiem angielskim stłumić domysły, że Dziewica Orleańska działała z woli Bożej i z Bożą pomocą. Dostojnicy angielscy oskarżyli ją więc o czary. Wierzono wtenczas powszechnie w czary! Znaleziono powolnych sędziów i znawców, odrobiono komedię procesu, i spalono ją na stosie w mieście francuskim Rouen dnia 30 maja roku 1431. Dopiero w roku 1450 zarządził Karol VII rewizję procesu, a na miejscu, gdzie Anglicy ułożyli stos, wystawił jej król pomnik. Około roku 1860 wszczęto starania o jej kanonizację. Proces kanonizacyjny trwał długo, przerywał się kilkakrotnie, bo „adwokat szatana" znajdował coraz nowe argumenty. Aż dopiero za naszych czasów nastąpiła kanonizacja i odtąd rocznica Dziewicy Orleańskiej stanowi święto religijne i narodowe katolików francuskich.

Kościół ogłosiwszy Joannę d'Arc świętą, uświęcił zarazem hasło patriotyzmu narodowego, zgodnego z religią.

15. OD MORZA DO MORZA

Opowiadanie nasze wkracza teraz w czasy, które dawni pisarze nazywali „złotym okresem świętości w Krakowie". Istotnie tak się zeszły okoliczności, iż dziewięciu świętych patronów polskich przebywało w stolicy królów polskich. Z tej liczby pięciu mieszkało w niej stale, dwóch większą część życia tam spędziło, a dwóch lata niektóre. Byli bardzo nierówni wiekiem. Gdyby liczyć od urodzenia najstarszego z nich, znanego nam już bł. Izajasza Bonera aż do zgonu najmłodszego z tego świętego grona, bł. Ładysława z Gielniowa, wypadnie 125 lat (1380—1505). Taka rozświeciła się nad Krakowem łuna świętości długotrwała, iż przez 125 lat zawsze królewskie to miasto miało u siebie jakiegoś świętego, a po większej części po kilku na raz.

W roku śmierci Władysława Jagiełły bł. Izajasz Boner liczył lat 54, a św. Jan Kanty 37. W roku następnym 1435 zaczął zdobywać stopnie naukowe w uniwersytecie Jagiellońskim 21-letni Jan z Dukli, drobnomieszczanin z rodu Pitułków, urodzony w miasteczku na pograniczu Węgier i Polski. Dukla choć mała, była ważna, bo tamtędy prowadziła od wieków droga na Węgry przez wą-

wóz dukielski w Karpatach. Ubogiemu chłopcu zabrakło widocznie środków na dalsze studia i nie dotrwał do święceń kapłańskich; napływ zaś młodzieży do wszelkich burs i seminariów był tak wielki, iż żadną miarą nie mogło starczyć miejsc dla wszystkich niezamożnych — i Jan z Dukli należał niefortunnie do tych, dla których miejsca zabrakło. Nie miał nawet sposobności dać się poznać największemu rzecznikowi ubogich studentów, św. Janowi Kantemu. Wraca przeto do Dukli, lecz nie zabiera się do żadnej pracy mieszczańskiej. Przejęty żarem powołania duchownego, a pełen żalu z powodu doznanych zawodów, usuwa się od ludzi. Wycofawszy się od wszelkich związków ze współmieszczanami, osiadł w puszczy leśnej pod wsią Cergową opodal Dukli. Znalazł tam pieczarę dość sposobną na pobyt dla takiego, który nie chce nic potrzebować. Pokazują ją dotychczas i zowią Zaśpit.

Czwarty z tego szeregu, młodszy o sześć lat, Szymon z Lipnicy, pochodził również z drobnego mieszczaństwa z mieściny Lipnica Murowana. W roku zgonu Władysława Jagiełły nie liczył się jeszcze. Był pacholęciem zaledwie 14-letnim i wyzyskiwał wszystkie sposobności, jakie mógł znaleźć w Lipnicy w szkole parafialnej i u światłych księży na miejscu. O wyższych studiach jeszcze nie myślał.

Niebawem doprowadził św. Jan Kanty do skutku swój zamiar pielgrzymki do Rzymu i Palestyny. Obrał wędrówkę przez Węgry, a do tego kraju droga najmniej uciążliwa, dająca najdogodniejsze przejście przez góry Karpaty, wiodła przez wąwoz dukielski. W Dukli dowiaduje się o szczególnym pustelniku pod Cergową, tym szczególniejszym, że tak młodym; postanawia go więc odwiedzić. Święty profesor nie był wcale zachwycony tym pustelnictwem. Czasy św. Jędrzeja Żórawka już mi-

nęły! Zdołał przekonać Jana, wówczas już 24-letniego, i skierował go do zakonu franciszkańskiego w niedalekim Krośnie. Posłuchał młodzieniec i nigdy tego nie żałował. U Franciszkanów miał dosyć sposobności, żeby dokończyć nauki potrzebnej do kapłańskiego wyświęcenia.

Tymczasem na wielkim świecie ruch był ogromny. Tężała Polska. Rządy spoczywały w ręku biskupa krakowskiego, znanego nam już Zbigniewa Oleśnickiego. Obaj synowie Jagiełły byli jeszcze dziećmi. Starszy, imieniem także Władysław, liczył przy śmierci ojca dopiero 10 lat, a młodszy Kazimierz zaledwie 7. Rządy objęła przeto regencja, a na czele jej stał Oleśnicki. Za jego czasów rozbrzmiało w Polsce nowe hasło, wyrażone słowy: od morza do morza.

Rozpoczął się okres wielkiej polityki zagranicznej, której celem jest dotrzeć do wybrzeży dwóch mórz: Bałtyckiego i Czarnego. Co do Bałtyku, rzecz była prosta: tam były kraje własne, ziemie polskie, przez Zakon zagarnięte. Tamtejsza ludność polska sama od siebie pragnęła gorąco połączyć się z polskim królestwem; niemiecką zaś pociągały urządzenia polskiego państwa, które stawały się magnesem dla postronych. Lecz jakim prawem chcieliśmy sięgać do wybrzeży czarnomorskich? Tam wiodła droga przez bezludne stepy Ukrainy, przez krainy pustynne, naprawdę niczyje, lub przez Wołoszę. Z Wołoszą, z Multanami i z Mołdawą chciano ścisłego przymierza, a nawet, jak zobaczymy, przodkowie nasi zamierzali powiększyć obszar i rozszerzyć granice Wołoszczyzny na ziemiach, które należało odebrać Turkowi. W dążeniu do wybrzeży czarnomorskich chodziło bowiem o sprawę ogólną całego chrześcijaństwa; obowiązkiem tedy tamtejszych chrześcijańskich „hospodarów" było przyłączyć się do polityki polskiej, skoro sojusz ten miał być zwró-

cony przeciw Turkowi, muzułmańskiemu najeźdźcy z Azji.

Zagrożone przez Turków cesarstwo bizantyńskie było rozbite; cesarz tamtejszy posiadał już samo tylko miasto Konstantynopol z okolicą. Zgłosił się tedy do papieża, żeby wykołatać pomoc u państw katolickich, obiecując porzucić schyzmę a wrócić do jedności kościelnej. Jak się potem okazało, unia nie miała żadnych zwolenników poza politykami cesarskiego dworu. Ogłoszono ją jednak na soborze florenckim w r. 1439, a nagrodą była wyprawa wielka na Turka.

Chodziło o to, pod czyim przewodem miałaby się odbyć ta wyprawa. Biskup Oleśnicki powziął myśl prawdziwie wielką, żeby Polska objęła przodownictwo i żeby się w tym celu połączyła z Węgrami, jako najbliższym Turcji państwem katolickim, odgrodzonym już tylko prawosławną Wołoszczyzną od Turka. Stolica apostolska poparła króla polskiego i rzeczywiście Węgrzy obrali w r. 1440 swym królem 16-letniego Władysława.

Rozpoczęto tę pierwszą turecką wojnę w r. 1443. W Serbii i w Bułgarii z zapałem przyjęto wojska króla polskiego; w pobratymczych językach południowo-słowiańskich układano pieśni na cześć młodocianego, bo zaledwie 20-letniego króla. W pierwszej wyprawie wyparto Turków z Serbii i Bułgarii; zajęli nawet nasi stolicę Bułgarii Średec (Sofia); w roku następnym miano wziąć Turka we dwa ognie, od lądu i morza, z pomocą flot włoskich. Sułtan obiecał zrzec się Serbii, byle tylko otrzymać pokój, i począł się w r. 1444 układać poza plecami króla z węgierskim możnowładcą Janem Hunyadym, pierwszym panem węgierskim. Bez wiedzy królewskiej ułożono w Segedynie warunki rozejmu, ale król przybywszy do tego miasta, nie tylko rozejm odrzucił, ale

oznaczył dzień na wtórą wyprawę turecką. Tymczasem rozeszła się jednak po Europie wieść o rozejmie i nieznający sprawy bliżej, sądzili, że król rozejm złamał. Gdy zaś w wyprawie postradał król życie, powstały rozmaite fałszywe zupełnie wieści, i upatrywano w tym karę Bożą za niedotrzymanie przysięgi na rozejm.

Rozstrzygającą bitwę stoczono pod miastem Warną nad morzem Czarnym i odniesiono zwycięstwo nad wojskiem tureckim; skoro jednak sam król poległ, zabrakło głowy całemu przedsięwzięciu i wszystko się rozwiało. Od pola bitwy ma ten król przydomek Warneńczyka. Długo nie wierzono, że poległ; pojawili się nawet samozwańcy, którzy osobę jego udawali.

Tron polski obejmował młodszy brat Warneńczyka, Kazimierz Jagiellończyk. Minęły jednak trzy lata, nim przybył z Wilna, spod opieki panów litewskich, którzy zaraz po śmierci Jagiełły obwołali Kazimierza swym wielkim księciem. Stanąwszy w Krakowie w r. 1447, zaczynał dopiero dwudziesty rok życia.

Przyjeżdżał oczywiście z całym dworem. Pośród młodszych dworzan znajdował się książę Michał Gedroyć, tam na ubogiej Litwie bogaty pan, ale i w zamożnym Krakowie dostatni, mający żyć z czego. Nikt wówczas na Litwie nie posiadał wykształcenia książkowego; trudno przypuścić, żeby Gedroyć umiał choćby czytać i pisać. Nie stanowiłoby to przeszkody do kariery wojskowej, którą wówczas uważało się za jedynie przystojną dla szlachty; ale tę właśnie miał młody Michał zamkniętą przed sobą, gdyż był kaleką kulawym. O Krakowie dużo słyszał, że tam i kulawy może coś znaczyć, jeżeli się zabierze do nauki. Był zaś wielce pobożnym, więc pociągały go zapewne sławne świątynie, nagromadzone na jednym miejscu, a w każdej tyle relikwij, i przy każdej

niemal ulicy tego miasta wspomnienia świętych. Ani mu przez myśl nie przeszło, że łaska Pańska powołuje go, żeby on sam jeszcze własną osobą powiększał poczet krakowskich świętych! Przyjechawszy, oddzielił się też zaraz od dworu królewskiego, skoro nie mógł ani rycerskiej służby pełnić, ani też być przydatny w żadnej królewskiej kancelarii, jako analfabeta. Urządził sobie życie skromne, ciche i zabrał się do nauki, którą musiał zaczynać od początku, od abecadła. W chwilach wolnych od książkowych trudów wyrażał w szczególny sposób ogromne swoje zamiłowanie do spraw związanych z Kościołem. Mając zdatność snycerską, wyrabiał z drzewa krzyże, kropielnice, puszki do przenoszenia Najśw. Sakramentu chorym itp. I był przy tym wszystkim wielce małomowny (małomówność stanowi zresztą chwalebną cechę litewską w przeciwieństwie do polskiej gadatliwości).

Zjechał do Krakowa w najbliższych latach jeszcze ktoś drugi, również nie uczony, a nauki gorąco spragniony, a przejęty największą bogobojnością; bardzo więc duchem podobny do bł. Gedroycia, chociaż na zewnątrz jakby z przeciwnego bieguna. Tamten książę, a ten szewc z mieściny prowincjonalnej Sławkowa pod Krakowem. Był nim bł. Świętosław, szósty już z tego krakowskiego grona świętych. Majstrem zostawszy, poczuł w sobie powołanie, i przybył do Krakowa na nauki. Wpisał się do szkoły parafialnej przy kościele N. M. P. w rynku krakowskim, i już całe życie przy tym kościele pozostał. Na posługach kościelnych tak trwając, kształcił się dalej. Tam przebył lata kleryckie, a powoli lecz wytrwale dążąc do celu, dopiął swego i doczekał się święceń kapłańskich. Został przy tym samym kościele mansjonariuszem, tj. kapłanem ołtarzowym, lecz nie należącym do obsługi parafialnej.

Bez trudu doszedł natomiast do święceń kapłańskich bł. Stanisław Kazimierczyk: nazwany tak, bo pochodził z miasta Kazimierza obok Krakowa. Ojciec jego był tam radnym, więc była to rodzina zamożna. Uniwersytet zaś był tuż obok; bez żadnych więc kłopotów skończył nauki Stanisław, dochodząc aż do stopnia doktora filozofii.

Żeby mieć w zupełności ten święty rejestr, wpiszemy tu od razu ósmego z rzędu: jeszcze jeden mieszczanin, drobnomieszczanin Ładysław z Gielniowa, z zapadłego miasteczka w dawnym księstwie, a następnie województwie sandomierskim. Urodzony w r. 1440, znalazł się w Krakowie dopiero później.

Do przejętego świątobliwością Krakowa miał wkrótce przyjechać na osiem miesięcy mąż święty, wsławiony już świętością na całą Europę i podnieść nastrój świętości jeszcze bardziej. Należał do starszego pokolenia; od najstarszego z tego grona bł. Izajasza Bonera był młodszy tylko o sześć lat. Tym bardziej tedy wpatrzeni byli w niego młodsi, jako w swego przewodnika. A był to mąż cudownego zaiste pokroju. Był nim św. Jan Kapistran.

Urodzony w r. 1386 w mieście Capistrano w południowych Włoszech, jako syn oficera, z początku prawnik, dopiero w 30-stym roku życia poczuwszy powołanie duchowne, wstąpił do Franciszkanów. Przez 30 lat zajmował się z polecenia trzech papieży zwalczaniem kierunków heretyckich, jakie pojawiały się wówczas we Włoszech. Kiedy św. Bernardyn ze Sieny, starszy tylko o sześć lat, wszczął w zakonie franciszkańskim usilne starania o przywrócenie reguły pierwotnej, znacznie surowszej, przyłączął się do tego ruchu Jan Kapistran. Nastąpił rozdział Franciszkanów na dwie gałęzie: „konwen-

tualnych", którzy pozostali przy takim obyczaju zakonnym, jaki przyjęty był około r. 1400 — i „obserwantów" którzy postanowlii „obserwować" obyczaj surowszy, zwłaszcza przestrzegać ściśle ubóstwa. Tych w Polsce nazywano i nazywa się Bernardynami. W r. 1450 wyprawił papież Mikołaj V Jana na północ celem zwalczania husytyzmu. Gdy wkrótce potem przebywał we Wrocławiu, otrzymał zaproszenie od króla polskiego i biskupa Oleśnickiego, wówczas już kardynała. Chodziło o misję wschodnią wśród schyzmy.

Nie mogąc sam przyjechać od razu, wyprawił jeszcze w roku 1452 trzech uczniów swoich przodem, kapłanów zamiłowanych w misjonarstwie. Ci dojechali aż na Mołdawy, a potem przedsięwzięli drugą podróż i dotarli aż do Moskwy, skąd jednak wyproszono ich.

W tym czasie jeździł do Kapistrana w poselstwie kanonik krakowski Jan Długosz. Wielka to postać w naszych dziejach narodowych. Wybitny uczony, polityk pierwszorzędny, używany przez króla do najtrudniejszych nawet poselstw, tak mądry i tak zacny, iż mu król Kazimierz Jagiellończyk powierzył wychowanie swych synów, napisał następnie obszerną historię Polski od początku aż do swoich czasów. Jest to najlepsze dzieło historyczne całej ówczesnej Europy, a dla nas nadto i przez to niesłychanie cenne, że na tej księdze można dotychczas uczyć się patriotyzmu polskiego i moralności politycznej. O Długoszu można powiedzieć, że był chodzącym sumieniem Polski za swoich czasów.

Dnia 28 sierpnia 1453 roku przybywał do Krakowa św. Jan Kapistran. We współczesnym opisie, pochodzącym od naocznego świadka, czytamy co następuje: „Wyszły naprzeciw tego błogosławionego męża nie tylko zakony, ale wszystko duchowieństwo miasta Krakowa i ma-

gistrat w procesji, z chorągwiami; a mieszczanie, mężczyźni i niewiasty wylęgli tłumnie na dwie mile. Wyruszyło całe nieledwie miasto, a król Kazimierz z matką swoją Zofią i Zbigniew (Oleśnicki) kardynał i biskup krakowski, z wielkim zastępem rycerzy i w polu przed Kleparzem go przyjmują i z wielką chwałą prowadzą do miasta. Wielka była z jego przybycia radość duchowieństwa i ludu, dlatego i wszelki człowiek wysypał się naprzeciwko niemu".

Wielkim misjonarzem okazał się św. Jan Kapistran już we Włoszech, w Niemczech, w Czechach (na Morawach), a zawdzięczał dar nawracania nadzwyczajnej wymowie kaznodziejskiej, prawdziwie cudownej. Czyta się o tym rzeczy, którym nie dawałoby się wiary, gdyby się nie wiedziało, że opisy pochodzą od osób wiarogodnych; a przy tym brzmią wszędzie jednakowo, z jednakim zachwytem. Świątobliwość jego budziła cześć, a moc cudotwórczą przypisywano mu powszechnie; ale najwięcej sławy i podziwu zbierał z kazań.

Wszyscy zgadzają się na to, że święty ten należy do najznakomitszych kaznodziei całego świata. A był „niskiego wzrostu, umartwionej postaci, suchego ciała. Przez skórę wyraźnie przebijały kości. Łysy, na głowie miał tylko trochę białych włosów; za to nosił długą brodę... osobliwie długie miał ręce; sięgały po kolana". Tymi rękoma gestykulował nieustanie i w ogóle całe swe ciało wprawiał w ruch, gdy przemawiał. Dodajmy, że liczył lat 67, gdy zawitał do Krakowa.

Nie posiadał więc wcale zewnętrznych warunków na mowcę. Ale jego oblicze pod pomarszczonym czołem wyglądało czerstwo, wesoło, żywo. Kazanie trwało zwykle dwie godziny i tłumy całe słuchały, nawet nie rozumiejąc co mówi, bo mówił po łacinie; po czym dopiero który

ksiądz tłumaczył to na polskie, co trwało znów choćby godzinę. Żaden kościół nie pomieściłby tłumów jego słuchaczy! Przemawiał na rynku krakowskim, stając na jakim wzniesieniu przed kościółkiem świętego Wojciecha. „Mężczyźni i niewiasty chcieli widzieć tego człowieka, tak cudownego; łzy radości ciekły po wszystkich twarzach, ręce wyciągały się ku niemu, błogosławiono świętemu mężowi, dzięki czyniono Bogu; wszyscy cisnęli się, by choć szaty jego dotknąć. Aby go ujrzeć, ludzie włazili na dachy, aż pod nimi łamały się krokwie. Podczas kazania ustawała praca, kramy zamykano, wszystko tylko do niego się garnęło". A skutki kazań? całe gromady pokutujących za grzechy, setki i setki ślubów życia skromnego, a stosy całe strojnych ozdób i wszelkich marności wystawnego życia składano na rynku i podpalano! Co za moc cudotwórcza w jego wymowie, skoro drobna tylko część słuchaczy mogła go rozumieć! A jednak cała ta rzesza płakała ze wzruszenia, wpatrzona w ruchliwą twarz kaznodziei, która wydawała się im twarzą anioła zesłanego od Boga!

Cudem istnym były te kazania, ale kaznodzieja sprawiał także inne cudy. Gdziekolwiek przebywał, dwa razy dziennie odwiedzał chorych. Przynoszono ich także i kładziono wkoło. Kapistran z towarzyszami obchodził ich, kładł ręce na nich, modlił się i dotykał relikwiami świętych, zwłaszcza biretem i krwią św. Bernardyna. Uzdrowienia zdarzały się codziennie. Wielkie mnóstwo chorych, ślepych, chromych i innymi cierpieniami obarczonych wyleczył na oczach ludu podczas pobytu w Krakowie; a przeszło sto uzdrowień, mających charakter cudowny, zapisano w tych ośmiu miesiącach.

W ciągu jego ośmiomiesięcznego pobytu w Krakowie wypadły właśnie wielkie narady polityczne z powodu

dwóch wydarzeń niezmiernej wagi. Na trzy miesiące przed przybyciem św. Jana Kapistrana Turcy zdobyli Konstantynopol. Ponieważ unia florencka zupełnie zawiodła, a w Bizancjum nie była nawet promulgowana tj. ogłoszona urzędowo przez władze kościelne, więc dwór cesarski zwrócił się ponownie ku Rzymowi o unię. Teraz dopiero, w listopadzie 1452 r. promulgowano ją wreszcie w sławnej bazylice św. Zofii. Zrobiono to na rozkaz cesarski wbrew opinii publicznej, bo w mieście wybuchły nawet z tego powodu rozruchy pod hasłem: „raczej turban, niż tiarę", to znaczy, że wolą sułtana niż papieża. Wyborowi temu stało się zadość dn. 29 maja 1453 r. Lud ciemny uważał nawet za grzech, żeby się zbytnio troszczyć o obronę; niektórzy bowiem głosili, że gdy wojska tureckie będą dochodziły do pewnej kolumny w mieście, aniołowie zstąpią z nieba na obronę starego świątobliwego Bizancjum. Gdy zaś nie dopomógł Bóg tym, którzy sami sobie nie pomagali, uczeni cerkiewni szukali rozmaitych przyczyn, nie sromając się nawet zabobonnych praktyk, aż nareszcie zgodzili się na to, że upadek Carogrodu jest karą Bożą za ogłoszenie unii kościelnej. Oni uważali to za „herezję łacińską", za najgorszą ich zdaniem ze wszystkich herezyj. Do tego stopnia zaciekłości doszedł już bizantynizm przeciw cywilizacji łacińskiej i katolicyzmowi. Toteż i po katastrofie patriarsze carogrodzkiemu ani się śniło dotrzymać unii.

Tak więc na darmo położył głowę za wiarę świętą król Władysław Warneńczyk. W dziewięć lat zaledwie po jego zgonie nastąpiła ostateczna katastrofa. Ale brat młodszy Warneńczyka nie zrażał się jego losem i w otoczeniu królewskim zastanawiano się nad wznowieniem ligi przeciw Turkowi. A kiedy św. Jan Kapistran poruszał tę sprawę w kazaniu i wzywał do ofiar na fundusz

nowej krucjaty, sypały się klejnoty, znoszone ofiarnie przez krakowskie mieszczaństwo.

Powstawał tedy polski pochód ku morzu Czarnemu ze względów religijnych. Nad morzem Czarnym leży ta Warna, gdzie poległ królewski młodzieniec! Za Kazimierza Jagiellończyka rozszerza się jeszcze bardziej polski horyzont misyjny. Z marzeniem o wypędzeniu Turków łączy się coraz wyraźniej drugie; żeby nawrócić schyzmatyków bałkańskich, którzy byli tam liczniejsi od katolików. Jakżeby jednak mogła dbać tylko o bałkańską akcję misyjną Polska, która złączona z Litwą, miała w swym państwie tyle ludności prawosławnej! Widzieliśmy, jak św. Kapistrana zainteresowano Rusią, zanim jeszcze przyjechał do Krakowa! O cały Wschód Europy chodziło, od południa na północ, od Grecji aż po Białoruś.

Lecz hasło czarnomorskie miało się powikłać z hasłem bałtyckim.

W kwartał zaledwie po przyjeździe św. kaznodziei nadeszła do Krakowa wiadomość całkiem innego rodzaju, a dla Polski korzystna i wielce zaszczytna. Oto wybrała się w drogę do Krakowa delegacja od związków obywateli państwa krzyżackiego, Polaków i Niemców. Przybywszy, oświadczają na audiencji królowi, że rządy Zakonu stały się dla nich jarzmem nie do wytrzymania, że się buntują, a chcą być przyłączeni do polskiej korony i upraszają Kazimierza Jagiellończyka, by ich uważał za swoich poddanych. Nikt się nie zdziwi, że tak postanawiała ludność polska, lecz Niemcy? Niemieccy osadnicy, których przodków Zakon sam sprowadził, chcą należeć do Polski! Bo nęciły ich swobody obywatelskie, prawa przyznawane ludności względem rządu, a przez rząd uznawane, i całkowity samorząd stanowy. Nęciło ich polskie pojmowanie życia publicznego.

Jakżeż nie przyjąć Pomorza gdańskiego i Prus, skoro same się zgłaszają? Oczywiście, że przyjmując ich w poddaństwo, musiał król polski podjąć wojnę z Zakonem, bo przecież Krzyżacy dobrowolnie nie ustąpią. Ale wiedziano, że będzie to wojna najpopularniejsza, i że największe nawet ofiary będą chętnie ponoszone, byle nareszcie odzyskać ujście Wisły.

A jednak namyślano się dwa tygodnie, jakiej delegatom z Prus udzielić odpowiedzi. Albowiem oto równocześnie wołają Polskę w dwóch przeciwnych kierunkach. Na półwyspie bałkańskim pojawiło się mnóstwo obrazów św. Jerzego, któremu nadano twarz Władysława Warneńczyka. W taki sposób wieszali sobie Bułgarzy, Serbowie i Chorwaci portrety poległego króla polskiego, zaznaczając tym cześć dla Polski, a zarazem dając wyraz tęsknotom swym, żeby drugi król polski przyszedł ich wybawić. Miałaby Polska drugą zasługę wobec całego chrześcijaństwa, gdyby po nawróceniu Litwy wypędzić Turka z Europy.

Toteż przez całe dwa tygodnie naradzali się na Wawelu zwołani przez króla z całego państwa dostojnicy duchowni i świeccy, jaką wybrać drogę: na północ czy na południe? Kardynał Oleśnicki oświadczał się za wyprawą krzyżową na Bałkan, a nie brakło mu stronników.

Było to (jak się mówi) publiczną tajemnicą, o czym radzi rada królewska na Wawelu. Niemożliwe, żeby o tym nie wiedział uniwersytet, którego kanclerzem był biskup krakowski. Wiedzieli profesorowie i doktorowie uniwersytetu Jagiellońskiego. Wiedział tedy św. Jan Kanty, a miałżeż nie wiedzieć bł. Izajasz Boner, liczący już lat 73, wsławiony świadek soboru z Konstancji, jeden z nielicznych już jego uczestników? wiedzieli Augustianie, wiedzieli też Kanonicy Regularni przy kościele Bożego Ciała.

Przejmowali się wszyscy wielkim zagadnieniem, w którym mieściła się przyszłość Polski i większej połowy Europy. Interesował się też gorąco całą sprawą i bł. Michał książę Gedroyć. W zaciszu żyjąc, miał jednak dawne znajomości przy dworze królewskim, a zamieszkał przy kościele św. Marka u „Braci Pokutnych św. Augustyna“, którzy stanowili tylko pewną odmianę zgromadzenia Kanoników Regularnych z Kazimierza, najbliżsi im we wszystkim. Wiedział też, o co chodzi, bł. Jan z Dukli, wtenczas już gwardian franciszkański w Krośnie, który jednak bawił właśnie w Krakowie w sprawie swego klasztoru.

Szczyty społeczeństwa państwowe, kościelne i naukowe przejęte były doniosłością spraw, o których miała rozstrzygać narada na Wawelu. Cała ludność rozprawiała o tym. Przecież o upadku Carogrodu wiedział każdy chłopak w mieście, a wjazd poselstwa z Prus odbył się publicznie. Rozprawiali więc wszyscy, jak lepiej zrobić? W razie wypędzenia Turka, Polska kierowałaby losami półwyspu bałkańskiego i Wołoszczyzny, pozyskałaby trwały wpływ na Węgry, i stanowiłaby najpotężniejsze w Europie mocarstwo. Dla takiej potęgi byłoby potem odzyskanie Gdańska sprawą łatwą, tym bardziej, że Zakon w rozterce z własnymi poddanymi stawałby się coraz słabszym. Sądził przeto kardynał Oleśnicki, że pochód historyczny od morza do morza lepiej będzie Polsce zacząć od morza Czarnego.

Było się nad czym zastanawiać, a sama długość narad świadczy, że się wahano. Rozstrzygnęli nagle wszelkie wątpliwości sami delegaci pomorscy i pruscy, oświadczając, że jeżeli król Kazimierz nie przyjmie ich w poddaństwo, „oni poszukają sobie innego pana“. Mieli na myśli Danię. Zdecydowani byli poddać się królowi duńskiemu, byle pod Krzyżaków już nie wracać. Wobec

tego postanowiono zabrać się do wojny z Zakonem. Dnia 5 marca 1454 r. przyjmował Kazimierz Jagiellończyk publicznie hołd i przysięgę wierności od „stanów pruskich“. Danym było temu królowi odzyskać ujście Wisły, i przywrócić królestwu polskiemu granice z czasów Przemysława króla. Zaczęto więc nie od morza Czarnego, lecz od Bałtyku.

Św. Jan Kapistran byłby wolał, żeby Polska mogła była skierować oręż na Turka. W maju wyjechał na Węgry, głosić tam krucjatę. Rządy Węgier sprawował wówczas magnat Jan Hunyady. Po śmierci bowiem Zygmunta Luksemburczyka zajął trony węgierski i czeski zięć jego, Albrecht habsburski. Ten umierając w r. 1439, pozostawił po sobie pogrobowca, imieniem Władysława. Opiekę i regencję sprawował w Czechach wielmoża Jerzy Podiebradzki, a na Węgrzech Hunyady. Węgrzy jednak powołali na swój tron króla polskiego, Władysława Jagiellończyka, lecz po bitwie warneńskiej nastąpił dalszy ciąg rządów Hunyadego. W r. 1454, kiedy św. Jan Kapistran przybywał na Węgry, liczył Władysław Pogrobowiec dopiero lat 15. W porozumieniu z Hunyadem głosił cudotwórczy kaznodzieja wyprawę krzyżową, a tak skutecznie, iż tysiące i tysiące słuchaczy składało śluby, że ruszą na Turka. Niedługo zaszła potrzeba spełnienia ślubów. W roku 1455 posunęli się Turcy dalej na północ, przeszli bez trudu przez hospodarstwa wołoskie, a z początkiem 1456 roku dotarli do Dunaju i przystąpili do oblęgania Belgradu. Jeżeli go zdobędą, ruszą dalej na Węgry! Wyprawił się tedy Hunyady zawczasu pod Belgrad, ażeby Turkom przeciąć drogę. Waleczności nie brakło wojsku Hunyadego, ale wynik stawał się wątpliwy — gdy wtem św. Jan Kapistran przyprowadził pod Belgrad 60.000 swych ochotników! Stoczono walną bitwę i wygrano ją.

Węgry były ocalone! Wszyscy przyznawali, że zawdzięczają to 70-letniemu św. Janowi Kapistranowi. Święty ten mąż zmarł w kilka miesięcy po tym zwycięstwie, a wdzięczne Węgry od razu uznały go świętym i nawet nie czekając na kanonizację, stawiano mu ołtarze po kościołach. Kanonizacja nastąpiła jednak dziwnie późno: w r. 1690, w 134 lat po zgonie świętego, za papieża Aleksandra VIII.

W rok po śmierci Kapistrana zmarł Władysław Pogrobowiec, a natenczas Podiebradzki został wybrany królem czeskim, a węgierskim syn Hunyadego, Maciej Korwin. Ten był zachłanny i chciał sobie zdobyć także czeską koronę. Wynikłe z tego wojny czesko-węgierskie i powikłania poruszyły następnie także Polskę. Na razie Polska zajęta była wojną z Zakonem, która przedłużała się niezmiernie, trwając lat 13. Zmienne bywały losy tej wojny, aż wreszcie rozstrzygło na naszą korzyść zwycięstwo odniesione w r. 1462 nad samym brzegiem morskim pod Puckiem. Dowodził tam Piotr Dunin z Praskowic, a odznaczył się najbardziej Paweł Jasieński. Spotkamy ich jeszcze!

Wojna trwająca lat 13 musiała pochłonąć niemało. Olbrzymie jej koszty pokrywano nie tylko bez szemrania, lecz z zapałem. Dość powiedzieć, że podatki rosły niezmiernie, aż dwunastokrotnie, bo do 24 groszy z łanu tj. 30 morgów (groszem nazywano wówczas monetę „grubą"; grossus po łacinie gruby; szło ich 30 na złoty dukat). Raz nakazano dać połowę czynszów dzierżawnych tj. pobieranych od kmieciów. Król pozastawiał swoje dobra „stołowe", a biskupi pozwalali zastawiać naczynia kościelne. Wydano na tę wojnę przeszło milion dukatów; jeszcze Europa nigdy przedtem nie oglądała tak kosztownej wojny.

Zawierając w r. 1466 pokój w Toruniu, poprzestano niestety na połowicznym tylko wyniku. Polska odbierała swe Pomorze gdańskie, ziemię chełmińską i michałowską, a nadto Malborg, Elbląg i krainę Warmią zwaną, pozostającą pod zwierzchnictwem biskupa warmińskiego. Ale cała wschodnia połowa Prus pozostawała przy Zakonie, chociaż jako lenno korony polskiej, i z obowiązkiem, że Wielcy Mistrzowie Zakonu będą składali hołd królowi polskiemu. Stolicę Wielkich Mistrzów przeniesiono z Malborga do Królewca. Bądź co bądź, doczekano się wreszcie plonów grunwaldzkiego zwycięstwa, i Polska opierała się wreszcie o swe morze Bałtyckie i rozporządzała całym biegiem Wisły.

Dziękował Bogu kanonik Jan Długosz, że mu Bóg pozwolił dożyć tego pokoju toruńskiego, i zapisał w swej historii polskiej te słowa. „Teraz szczęśliwym mienię siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie krajów ojczystych w jedną całość, a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał za łaską Bożą także zjednoczenia z Polską Śląska. Z radością zstępowałbym do grobu i słodszy miałbym w nim odpoczynek". Uważał więc wielki historyk narodowy odzyskanie Śląska nie tylko za możliwe, ale był przekonany, że to możliwe było w czasie niedługim, skoro mniemał, że mogłoby to nastąpić jeszcze za jego życia (w roku pokoju toruńskiego miał Długosz lat 51).

Dożył też tego pokoju sędziwy bł. Izajasz Boner, liczący już lat 86. I św. Jan Kanty starym już był, bo liczył natenczas lat 69. Miał już za sobą cztery pielgrzymki do Rzymu i sporo rękopisów teologicznych. W latach starszych bardziej nauczał pisaniem, niż żywym słowem. Nie wziął już udziału w nowym ruchu duchowym, jaki się wszczął w Krakowie i stąd promieniował na całą

Polskę. Naczyniem tego ruchu stał się nowy zakon Bernardynów.

Była to pamiątka po świętym Janie Kapistranie; jeszcze za jego pobytu w Krakowie zgłosiła się przeszło setka młodzieży, chcąc należeć do tego samego zakonu, co ten wielki sługa Boży. Popierał ten ruch kardynał Oleśnicki i Długosz był także wielkim przyjacielem Bernardynów, i sam król Kazimierz Jagiellończyk i księżna mazowiecka Anna, a przykład panujących był naśladowany przez wielmożów i bogate mieszczaństwo. U Bernardynów nie brakło szlachty, ale przewagę mieli zawsze mieszczanie. Pierwszy klasztor stanął zaraz pod samym Wawelem, a drugi w Warszawie w rok potem, w r. 1454; była zaś Warszawa małą jeszcze mieściną.

Zapał w powołaniach do nowego zakonu był taki powszechny, iż zwraca to uwagę, że kiedy bł. Stanisław Kazimierczyk obierał stan zakonny, nie do Bernardynów wstępował w r. 1456, lecz do Kanoników Regularnych we swym mieście Kazimierzu przy wspaniałym kościele Bożego Ciała. Co innego bł. Michał Gedroyć, ów książę litewski. Ten znacznie starszy, powziął postanowienie już przedtem. Poduczywszy się coś nie coś z książkowej nauki, lecz dla opóźnionych swych lat nie mogąc już podołać studiom potrzebnym na kapłaństwo, a służby Bożej się nie wyrzekając i nie odstępując od swego postanowienia, żeby życie przepędzić przy kościele, wstąpił na braciszka. Prawdziwie, wzór wytrwałości i niezmienności w zbożnych postanowieniach, a wzór tym dokładniejszy, i tym mocniej przemawiający, że to był przecież książę! Został bratem zakrystianem w klasztorku tak zwanych Pokutników św. Augustyna przy kościele św. Marka w Krakowie.

Szymon z Lipnicy był wtedy jeszcze studentem, na

bakałarstwo zdał dopiero w roku 1457. Liczył lat 37. Jakżeż późno! Widać z tego, ile musiał pokonywać przeciwności, nim się dorwał z Lipnicy do Krakowa. Ledwie zdawszy ten pierwszy egzamin, wstąpił zaraz do nowicjatu u Bernardynów i w habicie otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1460, jako mężczyzna już 40-letni.

A bł. Jan z Dukli był ciągle jeszcze Franciszkaninem. Sprawował obowiązki gwardiana w Krośnie, następnie we Lwowie i w Poznaniu. Kiedy powtórnie przebywał we Lwowie, zakładano tam właśnie klasztor bernardyński, a on, chociaż taki już długoletni gwardian franciszkański, rzucił wtedy Franciszkanów i przeszedł do Bernardynów! W tym zakonie nie przyjmował już atoli żadnych urzędów; a przekroczył wówczas pięćdziesiątkę. Bł. Szymon z Lipnicy był od niego młodszy o sześć lat. Poszedł wysoko w górę, bo w roku 1463 został kaznodzieją na Wawelu i królewskim spowiednikiem. Niedługo bawił w Tarnowie, dokąd powołano go na gwardiana, a w r. 1467 miewał znowu kazania w Krakowie. Bł. Jan z Dukli nie opuszczał już Lwowa.

Kaznodziejstwo stało się specjalnością Bernardynów tak dalece, iż prześcignęli w tym Dominikanów. Wkraczali w ślady św. Kapistrana i nie brak też wiadomości o polskich Bernardynach, ktorzy musieli wygłaszać kazania nie w kościele, lecz przed kościołem. Każde bernardyńskie kazanie bywało jakby odpustowym i misyjnym. Gdzie tylko znajdował się kościół bernardyński, zawsze wypełnionym bywał po brzegi wiernymi, spragnionymi posłyszeć kazanie. Ale bo też w każdym klasztorze bernardyńskim był „urząd“ osobnego specjalnego kaznodziei, który zwolniony bywał od rozmaitych ciężarów reguły, żeby mógł tym swobodniej kształcić się i opracowywać swe kazania.

Przyciągały też wiernych pewne nowości w nabożeństwie u Bernardynów, a nowości piękne i miłe i podnoszące ducha. Oni zaprowadzili jasełka i żłobek; nie trzeba się rozwodzić, ile nabożeństwa rzewnego przybywało przez to ich kościołom! Ale co więcej, oni pociągnęli ludność bardziej do uczestniczenia w nabożeństwie odprawianym przy ołtarzu, przez to, że zaprowadzili śpiew wiernych. Dotychczas obecni w kościele ograniczeni byli do wołań: Kyrie elejson! i temu podobnych krótkich nabożnych okrzyków. Śpiewać pieśni nabożne można było tylko po łacinie, bo polskich jeszcze nie było, jeszcze ich nie ułożono. Tym zajęli się Bernardyni, i tym pozyskali sobie wielce ludność, gdziekolwiek się pojawili. Stanowi to zarazem wielką ich zasługę około języka i literatury polskiej. Oni dopiero spełnili wszechstronnie życzenia synodu z roku 1285 o zachowanie i rozwój języka polskiego w służbie Bożej.

Z tych czasów dochowały się do dnia dzisiejszego pieśni wielkanocne „Chrystus zmartwychwstan jest“ i druga „Przez Twoje święte zmartwychwstanie”. Najdłuższy zaś poemat polski z XV w. liczy 400 wierszy i opisuje, jak śmierć zabiera z tego świata bez wyboru ludzi wszelkich stanów. Są to już zawiązki piśmiennictwa polskiego.

Tu na pierwszym miejscu stoi bł. Ładysław z Gielniowa. Była o nim mowa, jako o młodzieniaszku; dorósł do wieku męskiego podczas wojny 13-letniej. Uczęszczał na uniwersytet w Krakowie, ale do zakonu wstąpił dopiero w r. 1462 w Warszawie. On wprowadził do kościołów antyfonę „Jezus Nazareński, król żydowski“. On układał pieśni i całą koronkę, która rozpowszechniła się wnet na Litwie i Rusi. Do koronki tej przywiązał papież Paweł V odpust zupełny. Nawet na kazaniach przemawiał nieraz wierszami. Jest to pierwszy poeta polski, którego

można wskazać po nazwisku. Dobry jego przykład naśladowany był następnie przez wielu Bernardynów. Ustanawiając jasełka po swych kościołach, śpiewali przy tym pieśni, w czym początki słynnych z piękna kolend polskich, które szybko przeszły do ludu wiejskiego.

Ale głównym zadaniem Bernardynów pozostawała zawsze misja wschodnia, i dla tej przyczyny popierał ich Kazimierz Jagiellończyk. Zabrali się dzielnie do zwalczania schyzmy. Propagowali oczywiście nie unię, lecz obrządek łaciński, bo ten tylko znali; nikt z nich nie znał „cyrylicy". Zaczęli od prawosławnych na ziemiach dawnych Lachów, w granicach samegoż królestwa polskiego. Słynął klasztor lwowski z bł. Janem z Dukli. Prawosławni sprzeciwiali się zakładaniu nowych klasztorów tej reguły. Trwało to długo, nim założyć mogli klasztor w Przeworsku, a w Samborze powstał dopiero w r. 1474. Rozszerzyli się następnie na Wielkie księstwo litewskie, gdzie ciemnota pomiędzy ludem prawosławnym białoruskim była ogromna, a opieka religijna w wielu stronach kraju całkiem nie istniała, do tego stopnia, iż często całe osady nie były nawet chrzczone! Toteż nie dziwmy się, że duchowni katoliccy chrzcili czasem ponownie schyzmatyka, chcącego się nawrócić. Wielu teologów miało wątpliwości, czy ważna jest cała administracja sakramentów w ręku popów. Teologicznie było to mylne, bo prawosławie nie było i nie jest herezją, tylko schyzmą. Bernardyni od początku dobrze tę sprawę rozumieli i nie odstępowali od swego, chociaż narażali się przez to duchowieństwu świeckiemu. Sprawa oparła się o Stolicę Apostolską i w roku 1481 otrzymali z Rzymu potwierdzenie, że schyzmatykowi wystarcza uznać prymat papieski, a dawny chrzest jego jest najzupełniej ważny.

W misji białoruskiej odznaczył się najbardziej świą-

tobliwy O. Marian z Jeziorka, również dawny student krakowski, który w uniwersytecie otrzymał stopień magistra. Układał i on także wiersze, a przy tym miał tę zdolność, że nawet zawilsze zagadnienia umiał uczynić przystępnymi, a zrozumiałymi tym, którzy nie mieli sposobności nabyć większego wykształcenia książkowego. Pozostawił po sobie pisma popularne, które niestety nie dochowały się; byłby to skarb także do historii języka polskiego! Lgnęli do niego wielmożowie i lgnął lud pospolity. Nazywano go „arką testamentu“ dla pewności, z jaką udzielał rad w kierowaniu dusz. I Litwini i Rusini wielbili go, jako wysłańca Bożego; a przecież wszyscy tamtejsi Rusini byli początkowo schyzmatycy.

16. ŚWIĘTOŚĆ i HISTORIA.

Na tle rączego i tak wielostronnego ruchu religijnego miała się polityka polska zrywać dalej do wielkiego dzieła, żeby na świątyniach w Carogrodzie zatknąć na nowo krzyż. Gdy w r. 1454 król Kazimierz Jagiellończyk poślubiał księżniczkę habsburską Elżbietę (udzielał im ślubu sam św. Jan Kapistran w katedrze krakowskiej) wydarzeniem tym przejmowała się cała współczesna Europa w przekonaniu, że spowinowacenie dwóch potężnych dynastii, habsburskiej i jagiellońskiej, będzie początkiem jakiegoś trwałego przymierza przeciw Turcji.

Królowa Elżbieta zwana jest „matką Jagiellonów". Sześciu miała synów. Trzech nosiło kolejno koronę polską: Jan Olbracht, Aleksander, Zygmunt. Władysław był królem Czech i Węgier; Fryderyk kardynałem, a Kazimierz dostąpił uznania świętości i stał się nowym patronem Polski.

Najstarszy syn Kazimierza i Elżbiety, Władysław, był charakteru miękkiego i swojego własnego zdania zazwyczaj nie mając, na wszystko zwykł był powiadać: „dobrze" i miał z tego przydomek po łacinie „rex bene", co po polsku znaczy „król Dobrze (jak gdyby nazywał się Dobrze). Zdolnościami wcale się nie odznaczał.

Najzdolniejszym z braci był drugi po starszeństwie Kazimierz, o czym świadczy nie tylko ich nauczyciel, sławny Długosz. Daleki od dworu biskup przemyski, Jan z Targowiska, pisał o nim później te słowa: „Książę zdumiewającej cnoty i mądrości, tudzież nauki nadzwyczajnej i tymi przymiotami pociągnął ku sobie serca wielu narodów do miłości". Odznaczał się też wielką bogobojnością, modląc się nie tylko słowami modlitewnymi, ale nie mniej czynami swymi. Czyż królom nie przystoi najbardziej, ażeby modły ich zamieniały się w zbożne czyny? Królewicz Kazimierz nigdy nie chciał być na podobieństwo mnicha, nie czuł nawet powołania do stanu duchownego, lecz marzył o czynach wielkich a godnych monarchy katolickiego.

Ci dwaj najstarsi królewicze mieli być powołani na ościenne trony, czeski i węgierski, prosto ze szkoły u Długosza, na oczach sześciu świętych i błogosławionych, w Krakowie wówczas zamieszkałych. Życie i sprawy tych dwóch królewiczów miały się dziwnie łączyć z sobą, plątać i wikłać. Chodziło o trony czeski i węgierski.

Kiedy król czeski, Jerzy Podiebradzki, narażał się Stolicy Apostolskiej i wydał się niedość pewnym w wierze, rzucił się na kraje czeskie, niby dla obrony katolicyzmu, król węgierski, Maciej Korwin i zagarnął Morawy. Papież wzywał naszego Kazimierza Jagiellończyka, by zajął tron czeski, a wtedy Podiebradzki obmyślił taki sposób, że królewicza polskiego Władysława, wówczas trzynastoletniego, zrobił swym następcą tronu.

Radował się tym nowym wyniesieniem dynastii Jagiellońskiej sędziwy bł. Izajasz Boner. On i wszyscy inni towarzysze świętości cieszyli się jeszcze bardziej dlatego, że skoro najstarszy brat odejdzie na czeskie panowanie, następcą tronu polskiego będzie Kazimierz, znany ze zdol-